

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



Zolj. szt. 1

DWK Grodno
PSK Anglia

++
**JAWORSKA
KAZIMIERA**

φs. "Haga"

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — JAWORSKA Kozłomiera

"Haga"

417. WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne...

IV. Korespondencja —

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie ✓

I // Relacja własna

- Wspomnienia własne, manuskrypt z odręcznym podpisem, k. 35 s. 1-35 (2 egz.)
- Wspomnienie o k. Jaworskiej autorstwa H. Skópień, kopia, k. 1 s. 71
- Informacje zebrane przez H. Skópień i przekazane ks. odprawiającemu nabieżnikstwo żałobne za k. Jaworską, rkps. (org.), k. 2 s. 72-75
- Notatka nt. k. Jaworskiej, rkps. (org), k. 4 s. 76-79



lata od wrzesień 1939 rok do jesieni 1951 roku
 =====
 /Na podstawie autentycznych notatek/

13.9.1939 - Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przesposobienia Wojskowego /w Grodnie/ otrzymuje rozkaz przeniesienia się do Wilna. Każdy na własną rękę. Wyjeżdżam motocyklem z Grodna o godzinie 14-tej. Duśka /siostrę jedzie z p. Snitke. Nocujemy w Jeziorach u pp. Wilezyńskich.

14.9 - Odjazd. W drodze reperacja motocykla p. S.. Nawaliło tylne koło. Po dwa godzinach jedziemy dalej. Pół kilometra przed Ostryną koło nawala przez drugi. Reperują żydki w Ostrynie. Wojskowa kontrola dokumentów. Pod wieczór dojeżdżamy do wioski X, gdzie nocujemy.

15.9. - Wilno. Okręgowy Urząd już jest w Komendzie P.W. Spraw małe.

16,17,18 - nic osobliwego. Czekamy w napięciu.

19.9 - Dziennik południowy nadaje pocieszające wiadomości. O godzinie 19 odprawa w P.W. Zapada decyzja przedostania się na Litwę, skąd ma nastąpić transport do Anglii. Godzina 21 wymarsz do Mejszageły, około 50 km. W mieście słyhać strzelaninę. Biorę plecak i torbę. Motocykl zostawiam w komendzie P.W. na podwórzu. My 4 kobiety (Krzysia, Maria, p. X i ja) dołączamy do oddziału strzelców i p.w. Marsz nocny 42 km. W Mejszagele kobiety rozdają chleb i mleko. Chłopey otrzymują swetry, onuce, niektórzy płaszcze. Nastrój przygnębiający.

O godzinie 5 jesteśmy na granicy. Przechodzimy, chłostani pogardą tych, którzy szukają się do obrony w lasach. Niewielu ich jest. Większość przechodzi granicę.

Żołnierze otrzymują rozkaz "Złóżcie broń i róbcie co chcecie". Rzucają broń, amunicję, maski, wszystko - demoralizacja. Co robić? Wracać, iść do D... albo do obozu koncentracyjnego?!

Przed szlabanem granicznym st. przodownik poliejki wymyśla wszystkich od zdrajców, sprzedawczyków, potem strzela sobie w łeb.

Decydujemy się wracać. Jestem głodna i zmęczona, chce spać za wszelką cenę. Krzysia i Maria idą do ciotki, p. X i ja do Wilna.

Wojskowe furmanki pędzą, uciekają przed tankami belszewickimi, które są tuż, tuż

Siadamy w rowie i czekamy, niech będzie co chce. Spokój nie ma nikogo. Chłopi z dziećmi zbierają porzuconą broń, ubranie, uprowadzają bezpańskie

Anarchia.

Idziemy dalej. W pierwszej chwili dają nam chleba i mleko. Nie chcą pieniędzy.

W innej pozwalają nam przespacerować się w stodole na słomie. Co za rozkosz! Spimy ze dwie godziny, budzą nas na kolację. Słychać strzały, nikogo nie widać. Jemy i idziemy znów spać.

Nocuje z nami jakiś żołnierz, wracający do domu. Około 3-ciej słychać trąbkę i głosy, poczem wszystkie oddala się, cichnie.

Spokój, bolszewików jeszcze niema.

20.9. Rano, po śniadaniu, idziemy dalej. Dołącza się do nas czterech żołnierzy, warszawiaków. Narzekają na porządki, brak dowództwa, brak rozkazów, nieświadomość celów celu. Czujemy to samo, ale nie narzekamy. Trzeba żołnierzy podtrzymać na duchu. Tak nas uczono!

Po drodze chłopcy straszą nas bolszewikami namawiają do pozostawienia im broni.

Celowe - nastroje proletariackie.

Od granicy przyjeżdża autobus, zbiera porzucone karabiny i każe wracać. Nie słuchamy ich i marszerujemy dalej.

W Mejszagale przyjmują nas chlebem, mlekiem, herbatą i owocami. W przeddzień założona mina rozerwała 4 naszych chłopaków i konia z wozem. ~~W~~ Dziś pogrzeb jednego z nich. Na miejscu wypadku pierwsza krew rdzawi się na ziemi. Nic to. My żyjemy jeszcze - idziemy dalej. Po drodze zabiera nas furmanka chłopska, wracająca do domu. Chłop hardy, niechętnie nas wiezie, kpi sobie z wojska polskiego i porządków. Na 15 km. od Wilna mijamy nas samochód osobowy z żydem w czerwonej opasce na rękawie. Za nim posuwają się czołgi sowieckie, jeden, drugi, trzeci, potem dwie ciężarówki pełne bolszewików. Chłopski nasze zeskakują z wozu, tamci nie. Przeważnie nie patrzą, niektórzy niedbale kiwają rękami.

Wchodzimy do Wilna.

Czerwone flagi (polskie z oddartą białą połową) wiszą na wszystkich dachach. Rowy przeciwczołgowe do połowy zasypane. Przed Zielonym Mostem stoi jeden czołg nieprzyjacielski, uszkodzony.

Na ulice wypełziłe żydostwo, słychać żargon i język resyjski.

Bolszewicy nie biorę nic, nie mówię, nie rewiduję. Nakarmiają żołnierzy i odstawiają do domów. Obchodzę się dobrze, za wszystkie płacę. Rubel za złotówkę.

Nocujemy na Subocz.

21.9.39. Beznadziejnie. Śadnych wiadomości, żadnej orientacji. Podobno była bitwa i 46 chłopaków p.w. zginęło (niepotwierdzone).

22.9 - To samo. W nocy była strzelanina koło Ostrej Bramy.

(Dalszych notatek brak. Dalszy ciąg odtwarzam z pamięci.)

Ten stan niepewności i zawieszenia trwał długo. Oczekiwaliśmy represji, gwałtów, aresztowań, jakich powinniśmy się byli spodziewać od najeźdźców, niczego podobnego nie było.

Zaczął natomiast ukazywać się brak żywności i władze wydały zarządzenie, aby wszyscy przyjeźdźni udali się do swoich miejsc zamieszkania.

W październiku wróciłam z siostrą pociągiem do Grodna, złamana na duchu, bez munduru, który gdzieś zostawiłam w lesie z obawy, aby mnie nie zdradził, bez rewolweru, który oddałam jakiemuś wojakowi, idącemu do lasu i bez motocykla.

W mieszkaniu zastałam wybitą szybę i ułamek pocisku armatniego, tkwiący w obok stojącej szafie, widomy znak że i gród Baterego próbował bronić swojego honoru.

Sytuacja zaczęła się zwolna, ale stale pogarszać. Oszczędności obywateli, złożone w bankach, kasach spółdz. i P.K.O. zostały uniważnione. Wartość złotego spadła gwałtownie w przeciągu jednej nocy, produkty rynkowe podskoczyły, życie zaczynało być trudne. Corazte wyciągało się z szafy jakąś atrakcyjną rzecz, jak suknię wieczorową, koszulę nocną, pończochy jedwabne, chusteczki i tp., które wymieniało się na rynku na artykuły spożywcze, albo lepiej jeszcze, sprzedawało się żonom oficerów sowieckich za grube ruble. Największe jednak powodzenie miały zegarki. Można było widzieć bojów, udekerowanych zegarkami, po dwa i trzy na każdej ręce.

Atmosfera stawała się ciężka do zniesienia.

Znajomi przestali się odwiedzać, ukradkiem tylko podając sobie wiadomości z r a d i a.

W poczuciu spełniania obowiązku obywatelskiego stawiałam radio na otwartym oknie, dając możliwość przechodniom wysłuchiwania audycji polskich z Londynu, cenionych wówczas na wagę złota.

Celem otrzymania zatrudnienia wezwano wszystkich mieszkańców miasta do rejestracji. Ludzie zaczęli coś przebąkiwać o wywiezieniu na wschód. Pewnego dnia zjawiła się u mnie Biruta K. Mówiła, że przyszła w pewnej misji do pewnej pani mieszkającej w powiecie. Chciała równocześnie nawiązać kontakt ze mną, ale zapomniała adresu. Przespała się na milicji i przyszła do mnie z temperaturą. Przeleżała parę dni u mnie i wyjechała z powrotem. Pracowała już w konspiracji i zostawiła mi swój adres we Lwowie.

Gzułam się zbyt niepewnie w domu po jej wizycie, to też postanowiłam na święta B.N. odwiedzić moją siostrę, która z matką mieszkały w Pistyniu koło Kut.

Przez Brześć dostałam się do Lwowa. Skorzystałam oczywiście z zaproszenia Biruty i wpadłam do domu Wandy Wasilewskiej, który podówczas służył za schronisko dla całej gromady powiaczek, nie wiedzących co z sobą robić.

Królowała majestatyczna p. Inspektorka (siostra Wandy) Halina W., udzieliła mi łaskawie gościny, no i ... gadało się - o stosunkach we Lwowie, o tym jak p. Wanda pomagała wielu Polakom wydostać się z rąk komunistów, o masowym wywiezieniu na Sybir w zaplombowanych wagonach, o bronie Lwowa i tp. Ani słowa o naszej roli ani organizacji, bo rzeczywiście trudno było zerjentować się w tym czasie i stworzyć coś konkretnego, zwłaszcza przy odcięciu Warszawy od pół.-wsch. terenów. W Pistyniu spędziłam spokojnie przeszłe miesiące i pozostałabym była, dłużej, gdyby nie obawa o Duśkę, której groziło aresztowanie, na wypadek gdyby mnie nie znaleźli.

Z końcem stycznia 1940, powróciłam do Grodna. Pozornie zastałam wszystko w porządku. Odbyły się wybory miejskie na jedną tylko listę komunistów. Nie można było nie głosować, bo tak serdecznie zapraszali, po kilka razy przychodzili do domu pytać, czy już się głosowało, nawet ofiarowywali się przywieść do domu urnę, lub odwieźć własnym samochodem, gdyby ktoś czuł się niedobrze.

Nie długo czekałam na swoją kolej. Byłam prawie pewna tego, że mnie zabiorą, nie próbowałam uciekać, ani ukrywać się, bo nie zdawałam sobie sprawy, z sow. sprawiedliwości, perfidii w sądzeniu, okropności więzienia i łagrów.

(Ciąg dalszy - sprawozdanie z pobytu w Rosji, napisane na żądanie władz polskich wojsk. w 1943 roku.)

ad 1) ochotniczka, 42 lat, urz. adm. wojsk., panna

ad 2) Aresztowano mnie we własnym mieszkaniu przy ul. Mickiewicza 5, w Grednie, w nocy z 20 na 21 marca 1940 r.

Po dwugodzinnej rewizji, zabranii map, dokumentów osobistych i notesu, kazano mi iść za sobą zabraniając cokolwiek brać ze sobą.

Pierwsze śledztwo przeprowadzono po 30 godz. czekania w izbie zatrzymań w dawnym budynku Starostwa. Nogi ugięły się podemną po raz pierwszy w życiu, kiedy stanęłam przed zgrają enkawidzistów, porozwalanych na fotelach i kanapach i zabawiających się swoimi rewolwerami. "Ty znajesz czto eto jest Cz.K.? Eto my! Tak gawari prawda". 2 godziny przeszło wypytywano mnie o moje personalie, rodzaj pracy, zajęcia, wycieczki itp., oświadczone, że jestem aresztowana do czasu sprawdzenia moich zeznań. Dziś rozumiem, że to była zwykła procedura, którą stosowano wobec tych wszystkich, których chcieli się pozbyć, nie mając dowodów winy.

Odprawiono mnie do więzienia skąd, po b. szczegółowej rewizji (z przysiadami) i zabranii rzeczy niebezpiecznych (jak zegarek, sznurowadła, szpilki do włosów, 2 sgrafki i pas podwiązkowy) wprowadzono mnie do celi Nr 4, gdzie siedziała już młodzianka 16 letnia harcerka, złapana na rozklejaniu odezwy, bojkotującej szkołę sowiecką.

Tydzień spędzony z nią w białej, czystej celi z wymytą podłogą i dwoma łózkami, przedstawiał się nie groźnie. Traktowałyśmy wszystko na wesoło, ćwiczyłyśmy gorliwie alfabet Mors'a, a ponieważ zbliżała się niedziela Wielkanocna lepiłyśmy z przydziału razowca wszelkie przysmaki i zastawę na świętowanie. Ku wielkiej naszej rozpaczy i zgorzeniu cała praca poszła do kubła, t.zw. później parazy.

Harcerkę zbrano pierwszą, w dzień potem przyszli po mnie i "Sobiraja z wieszczami" - odprowadzono mnie do więziennego samochodu, na dziedzińcu wewnętrznym. Po kilkunastu minutach znalazłam się na dworcu. Od pociągu dzieliła nas przestrzeń kilkudziesięciu metrów. "Szag nazad ili w bok - strelajm" - zawarczało od tyłu. Olbrzymi bojec z karabinem w ręku uplasował się przedemną, drugi za mną z wyciągniętym naganem. Musiało to wyglądać bardzo groteskowe.

Mała kobiecina, w chusteczce na głowie, z dużym bochnem chleba pod pachą, kroczy pomiędzy dwoma przedstawicielami obcej przemocy i gwałtu. Po czyjej stronie wina?

Po raz ostatni objęłam oczami ośnieżone dachy uspiętego jeszcze miasta, w którym spędziłam najpiękniejsze lata młodości i z którego tak brutalnie mnie wyrwano.

Pociąg, osobna separotka, strażnik przed drzwiami - poczułam się naprawdę ważną, tylko jeszcze nie wiedziałam dlaczego i za co.

Wysadzono nas w Mińsku.

WIEZIENIE.

Stare, ponure zamczysko /podobno niegdyś siedziba ks. Szujskich/ przerobiono na więzienie. W piwnicach miały miejsce ciemnice, karcery, pokoje śledwców i różne katownie. Na podłogach wzdłuż długich korytarzy cele i ustępy-uboray.

Nr 54 - wtręcono mnie do wąskiego pokoju o czterech żelaznych łózkach z siennikami i małym okienkiem wysoko umieszczonym w ścianie szczytowej. Około 8 kobiet, wszystkie z Polski, patrzyły na nowoprzybyłą z ciekawością i wrogo jednocześnie, gdyż trzeba było jej ustąpić kawałek miejsca, którego, jak się im wówczas zdawało, mają dla siebie za masło. Po krótkim czasie wzajemnych wypytywań, wiedziałyśmy o sobie wszystko lub prawie wszystko. W celi obok siedzieli chłonce. Szanse moje podskoczyły znacznie w górę, gdy się dowiedziano, że znam alfabet Morse'a i umiem nim się posługiwać. Sama zdumiałam się niezmiernie, kiedy na moje ostrożne pukanie zareagowano z drugiej strony natychmiast. Początkowe sylabizowanie szło bardzo wolno. Pierwsze słowa odczytane lub nadawane napawało mnie straszną dumą. Współtowarzyszki niedoli oddały mi najlepsze miejsce przy ścianie i z zazdrością patrzyły, kiedy przekazywałam im wiadomości od sąsiadów. Dzięki możliwości porozumiewania się atmosfera celi się poprawiła. Nawiązały się znajomości i sympatie, zaczęła się wymiana prezentów, która zwykle miała miejsce w ubornie, w umówionym miejscu. Przesyłałyśmy im chleb /oni zawsze byli głodni/ lub cukier /w pierwszych miesiącach dostawialiemy po dwa kawałki dziennie/, oni nam rzeźby przepiękne z ug-

niecionego chleba, w miniaturze oczywiście. Ja otrzymałam 2 końskie głowy i głowę murzyna z zębami ze słomy i kolcem w nosie. Koleżanka, która była w ciąży - nocniczek z chłopaczkiem na nią siedzącym i dłubiącym palcem w nosie.

I tak to życie byłoby zupełnie znośne gdyby nie "doprosy". W nocy, przeważnie nad ranem, okienko w drzwiach otwierało się i leciały słowa - "na bukwu". Byłam jedna zaczynająca się na J, to też bukwę "ja" zawsze podrywała mnie na nogi i tylko jeszcze słuchałam czy padnie - "dawaj paszli" - co znaczyło przesłuchanie (dopros), czy też - "Sobirejś z wieszczami" - przeniesienie do innej celi.

Przenoszono nas często, zwłaszcza po wykryciu kontaktu z sąsiadami, ale ja wpadałam coraz gorzej. Napływające masy aresztowanych z Polski, wypełniały cele coraz bardziej, tak, że w końcu byłyśmy zbite, jak zwierzęta prowadzone na rzeź, w celi, w której na początku osiem nie mogło się pomieścić, w krótkim czasie mieścić się musiało po 30 i więcej. W dzień siedziałyśmy pod ścianami na cementowej podłodze, mokrej od ściekającej po ścianach pary i wyciekającej parazy. W nocy układałyśmy się, jak sardynki, nogami do środka, na czym kto miał - płaszcz, spódnicy, kocu lub zgoła bez niczego. O sienniku lub kłapciu suchej słomy, nie można było marzyć. Kto nie mógł spać, zabawił się rozgniataaniem pluskiew palcem na ścianie, które w nocy tysiącami wędrowały od sufitu ku podłodze, aby się pożywić krwią, importowaną z zagranicy. W dzień miałyśmy inną rozrywkę. Wystarczyło tylko palcem dotknąć swędzące miejsce i już wyciągało się dorodną wesz. Po wyglądzie i złośliwości odgadywałyśmy jej pochodzenie. Wąskie, długie z czarnym znakiem na grzbiecie i zadartym zadem były zdecydowanie rosyjskiego chowu. Dobrze wypasione, białawe i leniwe pochodziły z Polski. Raz nawet próbowałyśmy urządzić wyścigi, ale bestje nie chciały iść w jednym kierunku.

Z miłszych rozrywek to było składanie sobie wizyt po kąsach, proszone obiady i kolacje, na których zjadałyśmy się smakołykami wymyślanymi przez wytrewnie gospodynie. Sporządziłam sobie nawet całą serję przepisów kulinarnych na kartkach z "mundsztuków" papierosów wypalanych przez te szczęśliwsze otrzymujące paczki z domów. W momentach kiedy głód skręcał kiszkę, czytałyśmy o jakichś sładziach zapiekanych z kartoflami, pierogach lub knedlach, i tak jakoś głód przechodził. Do zup nie tęskniłam. "Szezy" którą przynosili najczęściej,

z kilku zębami na dnie i pływającym flakiem niewiadomego pochodzenia, albo "kasa", parucentymetrowa rybka, której całe masy morze Kaspijskie wyrzuci na brzeg w czasie burzy, rozgotowana z kaszą jęczmienną, "wonejaca" na całe więzienie, pobudzały nas o mdłości. Najlepszy był kawałek razowca (ok. 600 gr) 2 kostki cukru i kubek "kipiatku", zwłaszcza, gdy był gorący. Również nieładna smakołykiem był penek i pszeno. Brak jarzyn, świeżych owoców i tłuszczu po paru miesiącach objawiał się w wysypkach i wrzodach, trudnych do gojenia. Szybko wyczerpał się więzienny zapas wit. C. Parę razy dane nam cebulę, ale było jej tyle tylko, że wystarczała wszystkim do polizania i wchania.

Z chorób trapiły nas najczęściej biegunka (penek), świerzb i wyczerpanie nerwowe. Opieka lekarska wyglądała tak, że kilka osób stawało przed lekarką. Ta oceniała na oko czego pacjentowi brak i odaykała z powrotem do celi.

Obawiali się tylko chorób zakaźnych.

Posiadanie igły, noża i ołówka było nie do pomyslenia. Mimo to jednak, w starej drapace (miotła) stojącej obok mnie, tkwił kawałek grafitu oprawiony w gałkę, który oddawał mi bezcenne usługi. Prócz albumu z przepisami, z tychże "mundsztuków" wykonałem 4 talje kart do brydża, tylko, niestety, niezwykła cięza w celi w czasie gry, powodowała otwarcie "Judasza" i karty, mimo gorących protestów, szły do paraszy.

Igły robiło się z zębów grzebieni, które nam łaskawie pozwalano zatrzymać, gwoli utrzymaniu piękności. Szpilka rozgrzana nad zapałką wypalała ucho, a nie wyciągano ze wszystkich szmat.

Największym skarbem był kawałek szkła. Zastępował on nóż, nożyczki, a nie rzadko brzytwę do golenia włosów pod pachami. Sposób wypalania ich, był gorszy, bo pozostawiał bolesne oparzenia i zapach przypominał smaloną kurę. Dla zdobycia tego cennego materiału sprowokowałyśmy raz nieszczęsną współlokującą tercjarke z Lidy, aby wybiła okno. Bez namysłu zdjęła pantofel i trach, szkło rozleciało się w kawałki, te zaś momentalnie znikły. Nie była to wielka złościwość z naszej strony, bo strażnicy mieli dla nich dużo pobieżania i jakiś wyjątek - jednemu wy strach, czy szacunek dla ich choroby. Ta sama wylała ~~jaższak~~ na głowę miskę gorącej zupy, stłukła wiecznie palącą się żarówkę w celi i nic jej nie było. Oprócz niej mieliśmy jeszcze dwie "samaszedezi" w celi, ale te naprawdę dały nam się we znaki. Szaleństwo ich zaczynało się zawsze wieczorem. Siedziały w

dwóch przeciwległych kątach celi, i nie widziały nikogo poza sobą. Ogromnymi, rozpalonymi oczami obserwowały siebie, nie spuszczając wzroku i mruczając coś pod nosem. Po chwili zaczynały się lżyć, przepłatając przekleństwa wspomnieniami o domu, dzieciach, gospodarstwie. Podniecały się coraz bardziej, fruwały w powietrzu buty, szmaty różne, w końcu ta z pod okna zrywała się i szła do "parazyż", gubiąc wydzielinę po drodze i oblewając moczem rywalke.

Trwało to dość długo, dopóki głodówką, której władze więzienne bardzo nie lubiły, spowodowałyśmy, że jedną z nich zabrano.

W miarę pełnącego czasu ogarniało nas corazto większe przygnębienie. Brak powietrza i ruchu; niedostateczne odżywienie i ciągłe "doprośy" robiły swoje. trzy czy cztery razy w ciągu roku wyprowadzano nas na "progułku". Był to 10-minutowy spacer w małym oparknionym trójkącie, pod baczym okim "strielka", stojącego na gołębniku. Chodziłyśmy gęsiego w kółko, z rękami założonymi w tył i głowami opuszczonymi. Głośniejsze odezwanie się, czy też schylenie się powodowało natychmiastowy powrót do celi. Wygląd nasz przy dziennym świetle przypominał gromadkę nieboszczyków, zbiegłych z presekterium, radujących się słowem i chwilowym powrotem do życia. Po pierwszej "progułce" wolałam zostać w celi, aby korzystając z wolnej przestrzeni, móc wykonać parę ćwiczeń gimnastycznych, tak bardzo mi potrzebnych.

Na osobną wzmiankę zasługuje "uborna". Było to miejsce najbardziej przez wszystkich upragnione, nie tylko dla możliwości zaspokojenia swoich potrzeb fizjologicznych, ale także jako miejsce zdobywania ^{niedomosci} ~~niejasności~~ politycznych, przekazywanie spraw osobistych, ogłoszenia utworów poetyckich, anegdot, satyry i kpin z naszych ciemnościeli. Miało to i tę dobrą stronę, że całkiem nie zabielano ścian, na początku, bo potem przyzwyczajono się do tego, i zacierano je tylko napiey. Dwa razy dziennie prowadzono nas do dość obszernej celi, z dwoma otworami kloacznyymi ~~RAKAGA~~ i 3 ~~kanami~~ ^{kanami} z zimną wodą. Podłoga cementowa lekko opadała ku środkowi z zakratowaną dziurą, którą spływały nieczystości. Bieda kiedy dziura się zatkala!. Wtedy podłoga pokrywała się cuchnącą cieczą, unosiącą z pod ścian kupy, pozostawione przez poprzedników. (2-10 minut na 25 do 30 osób). Mimo to jednak, niektóre za moim przykładem wlażyły nago pod kran i oblewały się lodową wodą, aby choć w ten sposób pobudzić organizm do życia. Dlaczego nie zachorowała żadna? - pozostanie dla mnie zagadką.

Stosunek władz więziennych do nas był pozornie życzliwy i wiele obiecujący,

1110

mimo to ani listu wysłać, ani kontaktów z domem nawi.zać nie mogłam. W czasie "doprosów" próbowano mnie szantażować matką i siostrą, pozostałymi w domu. Obiecywano wolność, małżeństwo i pracę "po specjalności" w sowieckim sojuszu. Do Polski już nigdy nie wrócę, gdyż jej nie będzie. To 20 letnie państwo było tylko wymysłem traktatu wersalskiego i niema szans życia. Na moje uparte twierdzenie, że Kraj nasz wytrzymał pod okupacją zaborców przeszło 100 lat, to też wytrzyma i teraz, a rząd nasz zagranicą będzie walczył i zdobędzie sprawiedliwość dla Polski - odpowiadano, że rząd nas sprzedał Niemcom, naczelny wódz uciekł, a my wszyscy zgnijemy w turmach i łagrach. Jest tam gdzieś wprowadzić gen. Sikorski, ale oni go dostaną i w klatce obwozić go będą po świecie, prezentując polskiego wodza. Oburzenie nasze nie miało granic wobec braku kontrargumentów żykałyśmy gorzkie pigułki w milczeniu.

Inni bardziej ugodowi, starali się nas przekonać, że Polska będzie ale czerwona, włączona do ziem sowieckich, gdyż oni tylko mogą zapewnić narodom wolność, ład i bezpieczeństwo. Po pokonaniu Hitlera zajmą bez przeszkód sprzyjającą im Francję i Hiszpanię i prawie już skomunizowane Włochy i w ten sposób staną się panami Europy.

Bywało, że rozmawiano ze mną po ludzku. Wypytywano o stosunki w Polsce, zwłaszcza gospodarcze, o możliwość robienia zakupów, ceny ubrań, obuwia, artykułów spożywczych; o skalę życia zwykłego robotnika i jego zarobki; o życie towarzyskie, szkolnictwo, literaturę, sztukę, sport - słowem interesowali się wszystkim co nie było polityką, dyskretnie lecz chcieli łowić to, co się na ten temat mówiło. Bardzo niedowierzająco odnosili się do wyjazdów za granicę, a ponieważ jeden z moich paragrafów specjalnie tego dotyczył, pytali - kto mnie wysłał i kto płacił za mnie; jak przejeżdżałam granicę, gdzie mieszkałam i co robiłam. Nie mogło im się w głowie pomieścić, kiedy mówiłam, że od nas tysiące ludzi wyjeżdżało, dokąd chcieli, a paszporty turystyczne wcale nie były drogie "Da, wrosz, eto nie wazmożno!" padała zwykle odpowiedź szczerze zdumionego rozmówcy.

O religię zahaczali często w sposób drwiący, ośmieszając obrzędy i nabożeństwa kościelne. Ich zdaniem pochodzenie człowieka jasno określa Darwin, sztuki życia uczył Marx i Lenin, wierzyć trzeba tylko w siłę pięści i młota. Nie mniej jednak, przy rewizji osobistej w naszej celi, kiedy jeden z dozorców zerwał którejś krzyżyk z szyi i poddeptał go na ziemi, mnie obszukująca dozorczyni szep-

nęła: - "Boha nada tiepier w sercu nasić nie na szyi".-

Metody prowadzenia śledztwa zmieniły się. Prawdopodobnie dla wypróbowania skuteczności działania. Dowiedziałam się nareszcie, za co mnie aresztowano - P.O.W., terror, agitacja, szpiegostwo i chęć oderwania Białorusi od ziemi sowieckiej. Oskarżenie poparto dowodami, znalezionymi w czasie rewizji. Były to prawo posiadania broni, przedłużone na okres wojny (b. obciążające, przyznają), plany Rzymu, Neapolu i Berlina, pozostałe po wycieczkach, paszport zagraniczny do Włoch z 1937 roku i notatki z podróży. Śledztwa mniej więcej wyglądały tak: Z duszą na ramieniu, idę za strażakiem, długim ciemnym korytarzem w podziemiach. Przed którymś numerem zatrzymujemy się. Chodzę. Przedemną stół, za stołem "śledziciel", koło drzwi stołek. Siedam. Za mną ściana, z wybitą na wysokości głowy dziurą. Domyślam się, że wybito ją głowami delikwentów dla przypomnienia sobie częstokroć nie popełnionych przestępstw. Od stołu pada: "Czemu siedzisz jak prostytutka? Ruki na kolana!" Aha teraz wiem o co chodzi. Następuje sprawdzenie danych personalnych, potem oskarżenie. "Tu, tak gawari prawdu! My wsio znamy." Nie pomagają protesty, rozumowanie, próby przekonywania o swojej niewinności. Argumenty odbijają się jak fala o twardą, niustępliwą skałę. "Nie chcesz? padaśdy, ty... takeja i takeja..." następuje stek wyzwisk nienadających się do powtórzenia. Wszedł strażnik. "Zabieraj, swołocz takuju".

Większość "doprosów" była tego typu. Raz wywieziono mnie karetką (czarny woron) poza obręb więzienia do t. zw. amerykańki. Są to więzienia pokazowe dla gości z zagranicy. Nie wiele mogłam zobaczyć, ale sędzia, który ze mną rozmawiał, wyglądał kulturalnie, wysłuchał uprzejmie mojego tłumaczenia, nie ważył we mnie zbrodni nie popełnionych, nawet obiecał, że to wszystko rozpatrzy. Mówił też po polsku.

Inny charakter miały xixixix krótkie wizyty w dużej sali w podziemiu, gdzie pozakładane były, różne dziwne przyrządy, których celu trudno było się domyślić. Sam "naczelnik", mężczyzna w średnim wieku, o szarych, niesamowitych oczach chciał się dowiedzieć, kto to jest "Szczur". Wiedziałam, że chodzi o Szczurewką która widocznie usiłowała nawiązać kontakt ze mną i kartkę z jej podpisem przejęto (może nawet od Bieruty), ale próbowałam to zataić. Wymyślałam różne nazwiska, aż wreszcie, kiedy on kazał zawołać "mechanika", pomyślałam, że gra nie warta świeczki i podałam jej nazwisko. Była w Warszawie, i tak nic jej nie mógł zrobić (potem zginęła w powstaniu). Jak mnie później objaśnił, to

była prawdziwa mordownia, z prymitywnymi narzędziami tortur i karcerzami dookoła. Nie wypróbowałam na sobie.

Jeszcze jedno śledztwo warte zanotowania ze względu na cel, którego nie mogłam pojąć. Zaprowadzono mnie do dwu młodych (około 20 lat) buków, którzy widocznie zaczęli swoją karierę. Ci o nic nie pytali, niczym nie grozili, tylko wymyśleli mnie przez godzinę. Lecieli na mnie soczyste wyrażenia sowieckie i przekleństwa których znaczenia nie rozumiałam, obelżywe nazwy, zrodzone w mowie świata przestępczego, okraszane szyderczymi uśmiechami dwu sowieckich młodych adeptów służby sprawiedliwości. Nie reagowałam zupełnie, otępienie z dnia na dzień wzrastało. Było mi wszystko jedno, za co mnie mają, co ze mną zrobią, byleby jaknajprędzej wydostać się z tego piekła. Nie bito mnie, ale od czasu do czasu w nocy słyszałam odgłosy razów i jęki katowanych mężczyzn. Z nimi obchodzono się gorzej. Widywałyśmy ich przechodzących do "uboray", z obandażowanymi głowami i rozumiałyśmy co to znaczy.

Dziurka wydłubana w drzwiach celi zdradzała nam tajemnice ich męki, głodu i upodlenia. Niektórzy zostawali na korytarzu, aby donieść coś dozorczy - kapusie. Przez tą samą dziurkę widziałyśmy wprowadzanego do celi naprzeciwko oficera N.K.W.D.. Po kilkunastu dniach ten człowiek powiesił się na własnym pasku. Obok nas w celi siedziała rosyjska nauczycielka, która przeszło 2 lata czekała na wyrok. Podobno akta jej sprawy gdzieś się zapodziały i nie mogli ich odszukać. Żadną siłą nie może ściągnąć naczelnika. Jest pewne, że ta celi stanie się wkrótce jej grobem. "U nas tylko człowiek czyta jeta" przypominam sobie często powtarzane slogany komunistyczne.

Przykre było patrzeć na dzieci od lat 8 t.zw. "bezprzyzerne". Pozbawione rodziców, domu i opieki, tysiące ich włączyło się po kraju żyjąc z kradzieży i żebrani. Jak ptaki wędrowne ze zbliżającą się jesienią ciągnęły na południe, aby przeżyć zimę. Pełno ich było na stacjach kolejowych, gdzie czepiały się pociągów włączyły na dachy wagonów, pod siedzenia i między ładunek towarowy. Szczęśliwie kiedy je aresztowano i umieszczano w więzieniu. Jak opowiadali Rosjanie - była to największa plaga rewolucji. Przekonał się o tym wkrótce, gdy kilka cel wypełniono młodzieżą obojga płci. Ich nocne wrzaski, wybijanie drzwi, ordynarne przekleństwa i zaczepki, kiedy przechodziłyśmy do "uboray" dały nam jasny obraz systemu wychowawczego, wychwalanego przez zwolenników komunizmu. Większość naszych dozorców chlubiła się tym, że byli "bezprzyzorni".

Po jedenastu miesiącach wezwano mnie na sąd. Składał się on z jednego sędziego, który odczytał mi wyrok wydany zaocznie i skazujący mnie na 8 lat "ispr trud łagierów" w Karagandzie.

Prawie że szczęśliwa podpisałam i odetęgnęłam. Nareszcie! To nie, że 8 lat, To nie, że obóz pracy! Zostawię wreszcie ten koszmar więzienny poza sobą, odetchnę świeżym powietrzem, nasycę się słońcem, przestrzenią i swobodą ruchu. Odżyję na nowo ! ! !

Przeniesiono mnie do większej celi, gdzie zbierały się te, które wyznaczono na wyjazd. Miesiąc trwało czekanie, wreszcie, któregoś marca 1941 roku przyszło owo upragnione "Sobirajś z wieszczami" i, po długich tarapatach urzędowych i porządkowych, zapakowano nas do niezmiernie długiego pociągu bydłowego, t. zw. "cazelon" i ruszyliśmy z radością i nadzieją na wschód. Podróż śladami praoj-ców. Bydłowe wagony to "ciepłuszki" z piętrowymi "nasrami", pokrytymi kilkucen-tymetrową skorupą lodową, piecyk żelazny pośrodku, otwór w podłodze służący jako ustęp. 2 okienka zakratowane, oto nasze pomieszczenie na czas podróży. Od czasu do czasu przynoszono nam trochę węgla bez drzewa lub odwrotnie. Pożywienie składało się z wody i chleba, rzadko kiedy zupa albo śledź. Sprawdzano nas 2 razy na dobę o różnych porach dnia i nocy. Przy ciągłych "ponosach" smród pa-nował nie do wytrzymania. W drugiej połowie wagonu, gdzie zgromadzili się męz-czyźni wrzały kłótnie o miejsce przeważnie, nierzadko dochodziło do rękoczynów.

Na stacji Oraj przzerwano naszą podróż na kąpiel i dezynfekcję. "Bania" z gor-ącą wodą była tak pożądaną, że nawet obaluga czysto męska, nie wywołała żadnych protestów. Babki chlepały się i oblewały wodą, podczas kiedy ich rzeczy dezynfe-kowano. Po kilkunastu minutach rozkoszy wychodziłyśmy na mroź i marszerowałyśmy do wagonu mijając po drodze kupki innych więźniów, siedzących w "kucki" na śnie-gu i oczekujących swojej kolejki. Była to jedyna przerwa w podróży, która trwała miesiąc. Następną stacją wysiadową był - K A R A B A S , baza dla więźniów eu-ropejskich, gdzie ich grupowano i rozsyłano do miejsca zapotrzebowania czy też przeznaczenia. Malutka stacyjka w stepie, a w niewielkiej odległości od niej roz-rzucone obozy, otoczone podwójnym oplotem z drutu kolczastego, najeżone gołębnikami strażników. Grupę ^{niżej} późniejszych domków zajmowało naczalstwo, dla więźniów były baraki tylko, otoczone wałem zmarzniętego śniegu, upatrzonego odchodami ludzkimi. Wewnątrz wzdłuż ścian baraku ciągnęły się dwupiętrowe naryl6 osypane

rzadko sianem i tak zapluskwione, że wystarczyło kopnąć nogą z dołu, aby posybać się grad tych przemiłych stworzeń, spragnionych ludzkiej krwi. Dwa razy dziennie dawano jedzenie, zupełną rybkę przeważnie i kipiśtok z chlebem. Kwietniowe śniegi topiło śniegi, do pracy nie pędzono. Po raz pierwszy pomieszano nas z Rosjanami, tak, że mogliśmy się sobie przyjrzeć wzajemnie. Jedną z nich dostała 3 lata za nielegalne spędzenie płodu. Wydała mi się dosyć inteligentna babka i sporo czasu spędziłyśmy razem, gdy mnie oderwano od grupy polskiej. Inne skazane były za kradzież przeważnie i "progul" to znaczy spóźnienie się lub opuszczenie pracy. Te zaczęły uprawiać swój zawodowy proceder, kradnąc lub wyłudając od nas, co się dało, aby później z dumą pokazywać się w europejskich szmatkach.

Spędziłam tam parę beznadziejnych tygodni, w czasie którego najbardziej interesującym zajęciem była walka z pasożytami (wszy, pluskwy), godziny karnienia i zdobywania lepszych miejsc na barłogu. Po paru tygodniach wezwano mnie na wyjazd. Mieszana grupa Rosjan, Ukraińców i ja jedna Polka miała udać się do Prystorna, oddalonej kilkudziesiąt km. od bazy.

Nareszcie zrozumiałam dlaczego tak długo czekaliśmy na wyjście. Cały kraj zalany był wodą z tającego śniegu. Orszak nasz składał się z jednej furmanki wiozącej nasze tobołki, kilku "strelków" z karabinami i grupki nieszczeniaków, brzących po kolana w błocie. Trwało to około 5 dni, gdyż tuż przed miejscem przeznaczenia roztopy były tak wielkie, że musieliśmy zatrzymać się w jakimś osiedlu przez 3 dni, zanim wody nie opadły.

Wreszcie Prystorna :

(SYBIR)

Po zameldowaniu się u naczelnika wyznaczono mi barek nieki, brudny, bez pryczy i łóżek. Na ziemi błoto. Trzeba było pójść w pole, nazbierać trochę suchej trawy, aby móc urządzić sobie jakieś możliwe legowisko. Własnych rzeczy nie miałam żadnych, poza tym co na sobie, toteż mój barłóg niewiele różnił się od podściółki dla psa lub świni. Obok mnie leżało kilka wychudłych kobiet. Były to "monaszki", które odmawiały chodzenia do pracy i tylko modliły się. Z tego powodu zmniejszono im stale racje żywnościowe i teraz już nie otrzymywały nic, tylko kawałek chleba i wodę. Zdaje się, że wykończyły się niedługo.

Rano przychodził brygadier i sprawdzał, kto idzie do pracy. Potem szło się po śniadanie, na które składało się niecałe 1/2 l. zupy z kawałkiem chleba na cały dzień i "dawaj, paszli robotat !"

Słońce grzało mocno. Odtajały śnieg ukazywał zwały brudu i zanieczyszczeń, które trzeba było sprzątnąć. Na cmentarzu leżały trupy zmarłych w czasie zimy żyzni, istne szkielety obciążone bladą skórą. Wiosenne roztopy zerwały mosty na drodze wiodącej do osiedla. Ściany lepierek podpadały. Praca była ciężka, jak na moje nadwątłone siły, ale w porównaniu z tym, co przeszłam w więzieniu, czułam się prawie szczęśliwa. Słońce, ruch i świeże powietrze robiły swoje. Wracało zdrowie i dobre samopoczucie, a z nim lepsza nadzieja na jutro. Zrozumiałam, że jedynym czynnikiem pobudzającym więźnia do pracy jest wszechwładna norma. Jeżeli ją wyrobisz masz prawo do otrzymania 800 gr razowca i zupy 2 razy dziennie, jeżeli nie, dostaniesz tylko 500 gr chleba, a chory i ci, którzy odmawiają pracy 300 gr. i zupę raz dziennie (Głódowa). Stachanowcy i traktorzyści, jako ta wyższa klasa robotnicza, otrzymywali 1200 gr chleba, zupę, kawałek mięsa lub ryby, mieli możliwość kupienia "prymabludy" t.zn. pierożków, makaronu czy też innego przysnaku, jak również mieli prawo robienia zakupów w "łarku" (sklepiku).

I tak to trwało parę tygodni, dopóki śnieg nie zazielenił się świeżą trawą. Wtedy wysłano mnie na "toczkę" Nr (nie pamiętam który) na "owcowadztwo". Po mieszczeniu w brudnych lepiankach, na pryzkach, razem z mężczyznami. Przez pierwsze dni kazano nam iść rąbać "karaganik". Jest to rodzaj krzewiastej akacji b. twardej i żykowatej, rosnącej na wysokości człowieka, pokrywającej ogromne połacie kraju od której pochodzi jego nazwa - Karaganda Karczowany przez "zakluczonych" służy jako opał na zimę. Norma dzienna do życia wynosi 5m³ na osobę i tnie się przy korzeniach niesłychanie tępyimi narzędziami, podobnymi do naszej galicyjskiej "Sapy" (motyki). Jedną z młodszych "towarzyszek", bywalczyńi łagrów, zbuntowała większość, aby nie szli na karaganek. Musiałam być solidarna, bo byłam sama jedna wśród Rosjank, pozatem nie orientowałam się, co to za rodzaj pracy, której one chcą uniknąć za wszelką cenę.

Przez kilka dni nie dawano nam posiłków i w końcu głód zmusił nas do ulg-
ności. Przez 10 dni waliłam ten karaganek ostatkami sił, aż spuchłam cała, jak ba-
nia, co zaniepokoiło nawet naszego "kamandira" i przydzielił mnie do owiec. Dos-
tałam kilka matek z młodymi. Rozkosz była wypoczywać w słońcu i patrzeć na figle
i podskoki młodych jagniątek, ale i to skończyło się, kiedy któregoś dnia jedno
z nich bardziej niespokojne, oderwało się od stada i jak szalone poleciało w
step. Goniłam je początkowo, ale potem pomyślałam, że lepiej stracić jedno niż
wszystkie i wróciłam do stada. Okazało się, że moje stadko zastakowane było przez

F1416

powien gatunek much, które składają jaja w delikatnych miejscach jak pachwiny i kurdinki owiec. Wylogłe larwy taczę żywe tkanki zwierząt, aż do czasu dojrzałości, poczem spadają na ziemię, gdzie następuje dalszy ciąg przeobrażenia. Owce panicznie boją się tych much i moje jagniątko szłały nie z radości tylko z bólu. Niezajutrz odkomenderowano mnie do pomocy czabanom t.j. starym pastuchom. W poszukiwaniu paszy dla owiec wędrowali przez cały dzień po stepie ze stadami od 200 - 300 sztuk, przeznaczonych na rzeź baranów. Z przodu szedł brodaty patriarchy z zakrzywionym kijem i psem, za nim posłuszne barany, a na końcu ja, zważając pilnie, czy który z nich nie schował się gdzieś w krzaki, gdzie mógłby łatwo stać się łupem czyhających wilków.

Często teraz pracę zmieniali. Pilnowałam stada nocą przy świetle jednej lub dwu latarni ręcznych, wspominając przeszłość i marząc o przyszłości. Zbliżyłam się do Boga, modliłam się, prosząc o wyzwolenie "z domu nędzy i niewoli" i ... byłam pewna, że wyjdę. wierzyłam w cud, bo wszystko układało się tak beznadziejnie, wieści, przenikające ze świata były tak przygnębiające, że tylko wiara i nadzieja mogły podtrzymać nasze siły fizyczne i moralne.

Od baranów poszłam do lenienia ściem na stajniach, z których tynk systematycznie co parę dni odpadał. Przychodzili nowi, robili to samo i znów tynk odpadał. Myślałam, że tego rodzaju organizacja pracy w łagrach jest celowa, bo, z jednej strony dostarcza zatrudnienia, a z drugiej daje władzom oskarżenia łagierników o lenistwo lub sabotaż, co wpływa na odpowiednie traktowanie. Po każdej nocy trzeba było umyć i przecierać plecy zanieczyszczony przez odchody owiec i razomal nie pobijałam się z tą samą buntowniczą, która nakazała mi strajk. W sam czas nadzedł "starszy" i rozdzielił nas, ale sytuacja wytworzyła się taka, że bałam się, że ona mnie udusi którejś nocy. Tratowało mnie pudełko proszku do zębów, który ofiarowałam jej na zgodę. Na drugi dzień przyszła uśmiechnięta z ustami wymalowanymi czerwonym papierkiem i twarzą utynkowaną moim ... pudrem. Wybieranie "kiziaku" t.j. odchodów owczych uwarstwionych w stajni przez kilka zim, ugniatanie go z mierzwą czy sieniem, robienie, suszenie i ustawianie cegiełek, było równie atrakcyjnym zajęciem, może dlatego, że odbywało się na świeżym powietrzu.

Ciekawy był jeszcze okres strzyżenia owiec. Kępano je przed tym w specjal-

nie na ten cel urządzonych basenach. Po paru dniach swece od strzyżenia mie-
li dużo roboty. Ja tylko zapędzałam owce do odpowiedniego pomieszczenia, po-
magałam chwycić i przetrzymywać biedne ofiary. Zupełnie mi to wystarczało.
2 tygodnie spędziłam na sianokosach. Od świtu do nocy pracowałam na grabiach
i przy zwózce siana. Gdyby nie to, że człowiek był ciągle głodny i zmęczony,
że czuł nad sobą stąpajkę z całym repertuarem wyrażań ze słownictwa N.K.W.D.
i był otoczony obcymi ludźmi, wśród których nie brak było złodziejki i róż-
nych oprychów - okres ten zaliczytałam do najlepszych z mojego pobytu w Z.S.
~~3~~ 3 dni tylko przeleżałam z wysoką temperaturą (40°C) i potwornym bólem gło-
wy, ale nikt się tym nie przejmował. Jedyne okazywane mi troskę było pytanie
"Brygadira" - "kade pajdziesz na robotu?" Jak mi później tłumaczyła tamtejsza
lek-pom (pomocnica lekarza) "zakluczona" studentka medycyny, niemka - mog-
ła to być "Bruceloz", niebezpieczna azjatycka choroba, na którą chorują owce,
ale często zapadają też ludzie, mający z nimi kontakt w rzeźni lub "rodilce".
Na szczęście przeszło bez komplikacji.

Któregoś dnia na apelu wywołano mnie z grupy i kazano z "wieszczami" ru-
szac z powrotem do Prystorany. Odstawiono mnie tym razem "pod konwojku". Był to
spory plac nieopodal osady, ogrodzony drutem kolczastym, strażnikami i psa-
mi. W pośrodku stały 2 długie budynki połączone ze sobą pod kątem prostym. U
wejścia przy bramie mieściło się naczelstwo, dalej kuchnia i parę izb prze-
znaczonych na mieszkanie dla więźniów. Przed budynkami uborna, wspólna dla
kobiet i mężczyzn. Było to obostrzone miejsce pobytu dla więźniów, którzy coś
przeskrokali albo uważano ich za niebezpiecznych. Zastałam w nim dużo młodzie-
ży obojga płci i sporo Polaków. Nie wiedziałam za co się tu dostałam. Próbow-
aliśmy wytłumaczyć sobie to zjawisko - na próżno! Wczesnym rankiem 2 konwo-
jentów uzbrojonych prowadziło nas na prace w polu, na toku, przy gnoju i do
innych podobnych zajęć, dobrze nam znanych. Różnica polegała tylko na tych
dwa parach oczu, które nas bacznie śledziły i podrywały do ruchu. Przed za-
chodem słońca wracaliśmy do naszej zagrody na żarcie i wypoczynek. Młodzież
sowiecka przeważnie zostawała na miejscu, to też już po pierwszym dniu zau-
ważyliśmy braki w naszych tłumokach. Na nasze żądanie pozwolono jednemu z nas
pozostawać do pilnowania rzeczy. I rzeczywiście, kiedy kolej pilnowania przy-

szła na mnie, zjawiła się młoda dziewczyna (urka) i zaproponowała, abym nie patrzyła na to, co się będzie działo. Przed tym przezornie zgromadziliśmy nasze graty w jedno miejsce na podwórzu, tak aby strażnik mógł też mieć na nie oko. Odpowiedziałam, że będę pilnować i zawołałam strażnika, więc rabunku nie było. Zato w nocy ściągnięto ze mnie koc, spódnice i buty, z pod głowy, razem z woreczkiem w którym nosiłam przepisy kulinarne spisane w więzieniu na munsztukach od papierosów, żeby niewiedomego pochodzenia wyłapywane w zupie i g głowe murzynki, zrobioną przez Stacha G., mego interlokutora z więzienia w Mińsku. Koc i spódnice odnalazłam przy pomocy "strełka", główkę podrzucono mi w kilka dni po moim ogłoszeniu, "że ciężkie nieszczęścia spadną na Głowę tego, co mi je ukradł", ale butów sportowych nie odnalazłam nigdy. Dali mi wzmian parę męskich kaloszy i sznurek do umocowania ich na nogach.

Ten miesiąc "pod konwojkę" dobił nas do reszty. Młodzież okazała się dobrze zorganizowaną szajką złodziei i prostytutek. Co komu skradziono w nocy natychmiast przekazywano innym do obycia w osadzie. Orgie i wrzaski pijackie rozbrzmiewały przez całą noc. Interwencja władz ograniczała się do wyciągania za włosy kobiet z przedziału męskiego i wleczenia ich po ziemi do damskiej izby, po to tylko, aby po chwili one z powrotem wracały na dawne miejsce z wyciem i przekleństwami.

Spaliśmy wszyscy na podwórzu, bo nie sposób było nawet pomyśleć o spaniu pod dachem. Piekło dantejskie chyba nie było gorsze od konwojki.

Pod koniec miesiąca zabrano mnie stamtąd, a w parę dni potem - 29.VIII.1941r. - odczytano amnestię dla Polaków. Nareszcie zrozumieliśmy poco i za jakie przewinienie otrzymaliśmy ostatni wymiar kary. Chciano widocznie abyśmy poznali jaknajwięcej środków, którymi sprawiedliwość sowiecka łamie buntowaczyków i urabia sobie z nich lojalnych obywateli.

Stosunek władz i współtowarzyszy sowieckich zmienił się odrazu. Pierwsi zaczęli odnosić się do nas prawie że uprzejmie, drudzy wrogo. Kiedy nas rozpie-rała radość z odzyskanej wolności i dumę z tego, że nadzieje nasze nie zostały zawiedzione i że istnieje jednak jakaś sprawiedliwość na świecie o której tak często mówiliśmy, tamci milczeli lękając lży żalu i rozgoryczenia.

Ja należałam do tych szczęśliwców, których wywołano na wyjazd w pierwszej

kolejce. Trzeba było zameldować się w komendzie, oddać wypożyczone rzeczy i zdecydować się na miejsce osiedlenia w Azji, jako wolny obywatel. Instynkt mówił mi, że najlepiej jechać na południe, bo pewno jest tam cieplej, bo bliżej granicy, bo większość naszych tam jechała. Wybór padł na Turkiestan. W komendzie otrzymałam buty, pończochy, "udostowienie" (dok. tożsamości) i trochę żywności i sto kilkadziesiąt rubli za prace wykonane w łagrach.

WOLNOŚĆ

Po trzech dniach oczekiwania w wilgotnych ziemiankach, po dwu próbach fraternizacji z bojcami na koncercie bałabajkowym specjalnie dla nas urządzonym, odstawiono nas do pociągu, jadącego na południe.

Początkowo dziwnym się wydało, że nikt nas nie eskortuje i każdy musi sam dbać o siebie. Pociąg był przepełniony. Pasażerowie odsuwali się od nas z przyczyn zrozumiałych (wszy), ale jakoś udało mi się zdobyć miejsce na półce i tak leżąc dojechałam do jakiejś węzłowej stacji. Przesiadka i oczekiwanie ... dzień ... dwa, w ogródku, bo na stacje nas nie wpuszczono. Setki ludzi śpiących na tobołach lub stojących w kolejkach przed kilku kasami - zamkniętymi. Z otwarciem kasy zmieniają równocześnie nazwę miejscowości, która przed tym tu figurowała. Chwila zamieszania, po tym wszyscy rozbiegają się w poszukiwaniu właściwej kasy. Płok, ścisk, krzyk, zamieszanie. Ktoś upadł i nie może się podnieść, ktoś płacze bo zgubił dziecko. Nikt nie pomaga. Każdy stara się być pierwszy. Ludzkie uczucia zamarły. Panuje prawo pięści. "Kompostirówka" czyli stemplowanie biletów na przesiadkach to także sztafański wymysł dla pogrzebienia podróżnych. Przy okazji zwiedziliśmy miasto. Kocie łby, brak ruchu kołowego. Przed sklepami spożywczymi, których wystawy pociągały bogactwem wędlin, serów i t.p. ciągnęły się długie ogonki emstorów łasych na wystawione smakołyki. Stałam i ja, ale wkrótce dowiedziałam się, że wystawa urządzona jest artystycznie z drzewa a poza chlebem i jarzynami niczego się nie dostanie. W Achmoleńsku, kiedy w tłumie pchałam się do bufetu po bułeczki, wyciągnięto mi z kieszeni portfel z koca, więziennej roboty, wraz z całą gotówką i dokumentami, a raczej "udostowieniem" t.j. dowodem tożsamości obywatelstwa sowieckiego. Już po amnestii zaczęły dochodzić nas słuchy, że gdzieś tam na terenie sowieckim tworzy się armia polska i że wszyscy zdolni do pełnienia służby mogą

się zgłaszać. Trudno było w to uwierzyć, zwłaszcza że potwierdzenia od władz sowieckich nie otrzymaliśmy. Mimo to nadzieja rosła, przepełniając serca nasze radością, a kiedy jeszcze na jednej ze stacji zobaczyłam autentycznego wojaka w angielskim battle-dressie i z naszywkami Poland, szczęście nie miało granic. Zaraz też, jako była pewieczka, napisałam wraz z innymi chłopkami pismo o przyjęcie i wysłałam do Jangi-Jul, gdzie miał kwaterować sztab tworzącej się armii polskiej. Tymczasem na łasce redaktorów dojechałam do Turkiestanu. Zaraz uprzejmie zajęło się nami N.K.W.D. sprowadziło do miasta i zainstalowało w obozisku. Czułam się jak niewolnica wystawiona na sprzedaż, kiedy rozłożyliśmy się na matkach w wielkiej izbie, a w drugiej naprzeciwko, małej o podwyższonej podłodze, stole i paru krzesłach, siadywali przy czaju z samowarem, okoliczni pracodawcy i taksowali nas według wieku, zdrowia i uzdolnień.

Brak gotówki nie pozwalał mi długo czekać, wobec tego zdecydowałam się na Kauczuk Sowchoz. Kuzszata 1. Miejscowość nazywała się Burgiem. Tworzyło ją kilka nowych domków robotniczych, szkoła i szereg lepiarek skleconych z gałęzi i błota, ze wspólnym wejściem do chlewu zajmującego drugą połowę siedziby.

Naczelnik, zawiadujący choźnictwem i nauczyciel - ruscy, reszta kozacy. Spisano nas, podzielono i odręzu wyznaczono do pracy przy "rychleniu" kauczuku. Polegała ona na picieniu i spulchnianiu ziemi wzdłuż rzędów roślin, podobnych do mniszki, o długich, czarnych, prostych korzeniach. One właśnie stanowiły cenny surowiec do wytwarzania sztucznego kauczuku. Dojrzawały po 3 latach, a w międzyczasie pielęgnowano je i zbierano nasiona do dalszych zasiewów. Nie łatwym było zbieranie lekkiego puchu (maske stałość) na 1 kg dziennie, ale tyle wynosiła norma i przy pewnej wprawie udawało się ją wyrobić. W każdym razie od zarobku zależała możliwość utrzymania, toteż każdy musiał myśleć i działać na własną rękę.

W Tarku były początkowo artykuły o których marzyć nie śmieliśmy - chleb biały, cukier i mydło. Oczywiście wszystko momentalnie znikło z naszym przyjazdem, a potem to już stale coś redukowali.

Po skończeniu kauczuku Polacy przeszli do prac ogrodowych. Jesć można

było na miejscu co się dało, byle nie zabierać do domu. Dziś jeszcze mam w ustach cudowny smak dojrzałych melonów, pomidorów i cebuli, które w drodze łaski pozwolono nam konsumować. W przerwie obiadowej piekliśmy kartofle i chociaż praca była ciężka i prawie bez wypoczynku (każda niedziela pracowało się dla czerwonej armii) można było żyć, jako tako.

Ten błogostan trwał do pierwszych deszczów (połowa października), później mężczyźni poszli do "domostrajki" przy której nieźle im płacono, a kobiety siedziały w domu i zjadały swoje zarobki latanie. Bab w tym czasie nie pracowali. Na dobitkę zjechał nowy transport Polaków, około 150 osób, przeważnie mężczyźni jadący do wojska i parę rodzin polskich i żydowskich. Rozmieszczono ich w oborach po drugiej stronie chat i ci cierpieli nędze niesamowitą.

Niebawem przyszedł mróz i śnieg pokrył pola. Musieliśmy zbierać opał do kuchni. Cięliśmy małe krzaczki jakiejś rośliny (piołunu?) w kształcie kuli, których nigdy nie mogliśmy zebrać na kłosa, gdyż wiatr do tego nie dopuszczał. Przytem ubranie nasze i obuwie zdarło się zupełnie i nie było nawet szmat na łatanie i owijanie nóg. Rozpoczął się okres głodu i chorób.

Mężczyźni w nadziei szybkiego otrzymania mundurów pozostawili ubrania cieplejsze swoim najbliższym, nie przypuszczając, że przed zimą nie dojdą się do armii. Głodni i wycieńczeni leżeli w chlewach na kradzionym sianie, pełni gorzkiego zawodu. Choroby ich nie oszczędziły, a do szpitala nie brano. Dopiero, kiedy ukazał się tyfus plamisty, część chorych wywieźli do szpitalika, odległego o 10 mil, zaś dla reszty urządzono na miejscu izoletkę obsługiwaną przez Polki przy pomocy naszej delegatury, która ostentacyjnie nawiązała z nami kontakt bezpośredni. Nie obyło się bez ofiar. Ze znajomych zmarła p. Burzynowa, żona por. B.F., ze Lwowa, sędzia stafiński, (już zapomniałam nazwiska) i wiele innych. Nie wiele brakowało, abym i ja nie była przejechała się na ten świat.

Pracy nie mogłam znaleźć. Przyjęłam służbę u jednego Białorusa, któremu gotowałam ośniki, prałam i kłosałam jego brudne szmaty i tłukłam wszy, których w takiej ilości ani przed tym ani po tym nie widziałam. Próbowałam zarabiać fabrykowaniem skroci i rekawic wełnianych dla kozaków, nie szło. Wykorzystywali mnie i oszukiwali przy każdej okazji. Ze zmartwienia rozchorowałam się na żółtaczkę i przeszło tydzień spędziłam w szpitaliku. Był to okres przeży-

wania prawdziwych rozkoszy - leżał w ciepłej, jasnej izbie na przescieradkach i pod białym kocem, był obok siebie i nie myślał o niczym. Tym gorszym okazał się powrót do rzeczywistości, która wydała mi się tak ciemną, że zaczęłam przemyślać o samobójstwie. Na szczęście nauczyciel miejscowy, Rosjanin starej daty, zaproponował mi, abym się zapisała na kurs traktorzystów prowadzony przez niego dla młodzieży kozackiej. Ratunek przyszedł w samą porę. Styczeń i luty, dwa najgorsze miesiące zimy przesiedziałam w ciepłej izbie szkolnej, studiując rysunki techniczne traktora Ch T-2 z rosyjskiego egzemplarza, podczas kiedy mój zbawca wbijał do głowy swoim uczniom te same po kozacku. Nauka szła mi względnie łatwo, gdyż przed wojną skończyłam kurs szoferki, więc egzamin teoretyczny zdałam na "atliczno". Z wielką dumą prowadziłam traktor z moim instruktorem przed jednodajnią i z nie mniejszym apetytem zjadałam "pierwoju bludu", która nam przysługiwała.

To idylle trwała do marca 1942 r. kiedy mieliśmy wyjechać traktorami w pole. W tym samym czasie przyszło dla mnie rozkazanie do wojska. Dyrektor kołchozu z miejsca odmówił zwolnienia twierdząc, że każdy absolwent kursu musi 3 lata odpracować, bo takie jest prawo. Pufcił mnie jednakże kiedy, za radą mojego przyjaciela /instruktora, pokazałam mu wezwanie do armii, podpisane przez samego gen. Andersa. Losowałam bilet na drogę do Jangi-Julu i bez żalu opuściłam kołchoz, 6 marca dotarłam na miejsce ocalenia.

(Wieski)

X Tak skończyło się moje życie w bolszewickim raju. Dzięki opatrności wyszłam z niego zwycięsko, ale doświadczenia, które zdobyłam pozostawiły ślady na zawsze. Poznałam prawdę doktryny marksistowskiej podawaną na papierze i w rzeczywistości. Fałsz i zakłamanie panuje od góry do dołów, z tą różnicą, że góra trzyma za pysk, a doły milczą bo muszą.

Kozacy, z którymi spotykałam się na wolności niemiłują ustroju sowieckiego. Marzą o dawnych stadach baranów, owcach, cyvanach, pełnych skrzyniach i pełnych brzuchach. Wieści o sukcesach niemieckich wzbudzały wyraźne zadowolenie. Pytali tylko, czy Niemcy uznają prawo własności i czy prędko mogą tu dojść.

Protekcja i przekupstwo kwitną niegorzej niż w krajach kapitalistycznych. Absolutna władza i kontrola partji zabija inicjatywę prywatną. Ludzie poddają się zarządzeniom bez najmniejszego oporu, bo wiedzą, że każdy objaw niezadowol-

J 1103

- 23 -

nia wywoła bolesne represje. Nikt nie dba o wspólne dobro, dobro ludu. Widzieliśmy nowe traktory, pługi i cięższy sprzęt rolniczy pozostawiony na polu, bez żadnej ochrony przeciw opadom zimowym.

W obozrze stały chore na nosaciznę i wychudzone krowy (dobro sowchozu), które odwiedzano tylko w czasie dojenia, kiedy wydawano mleko. Kupy cennego kauczuku, nad którym pracowaliśmy przez całą jesień, leżały rozrzucone po polu i marnieły na śniegu dlatego tylko, że ilościowo ~~nie~~ nie odpowiadały wyznaczonej normie. Gospodarkę krajową kierają plan i normy, układane przez czynniki nie zawsze kompetentne, a wykonanie ich przestrzega się z drobiazgową akuratacją i stosowaniem surowych kar. Nie dziwnego, że ludność ogłupiała i zestraszona wykonywała tylko rozkazy, unikając własnej inicjatywy i odpowiedzialności.

Życie na swobodzie w "Kraju Komunistycznym" wydało mi się gorsze od więzień i łagrów.

OKRES SŁUŻBY WOJSKOWEJ W P. S. Kob. - BRODZINY WSCHOD

Po paru dniach mitrężnej drogi pociągami znalazłam się w Taszkencie. Miasto które oczyma wyobraźni widziałam jako perłę południa Rosji i miejscem zbawienia dla nas (~~niewielkim i gwałtownym~~), nie zrobiło dodatniego wrażenia. Domy drewniane rozrzucone wokół dużego pleca, pokrytego łachami, brudnego, topniejącego śniegu, mało odróżniały się od ^{małych} kresowych miasteczek. Największym budynkiem murowanym było ponure więzienie, przed którym leżały dwie postacie meskie, wychudzone do szkieletów. Jeden był już martwy, drugi czarnymi, ognistymi oczami i wyciągniętą ręką błagał o litość obojętnych przechodniów. Tego widoku nie mogę zapomnieć, wbił mi się głęboko w pamięć jako jedno z najtragiczniejszych wspomnień z tej "niehumanitarnej ziemi".

Za miastem żółta, gliniasta rzeka oddzielała mnie od Jangi Julu, głównej siedziby sztabu polskiego korpusu. Przed budką strażnika sprawdzanie dokumentów i ... nareszcie wśród swoich. "Trzeba iść do "San obrabotki", ot tam, gdzie napis, a potem meldować się w kancelarii dowództwa" - zabrzmiał od tyłu niezbyt uprzejmy głos.

Nie wierzyłam swojemu szczęściu - polskie mowę, polskie twarze, polskie mundury, oznaki, uśmiechy - rzeczywistość to, czy sen? Po szybkim zastrawieniu dezynfekcji i odważalni, które w tym kraju jest szczytem urządzeń sanitarnych (tubylcy o Polsce mówili: "Ot! i kultura, kade i ^m wazoboj/ nioto!"), meldowałam się u inspek-

torki p Władcy P. Przyjęła mnie uprzejmie, przepraszając, że nie mogła zrobić tego wcześniej, wobec wielkiego nawału zgłoszeń. Dostałam kilka dni odpoczynku, wikt, umundurowanie i kwatery wspólnie z innymi. W tych świetnych warunkach od-
tężałam powoli jak śnieg ze oknami. Starzałam się uchwycić i przestawić na nową rzeczywistość, jednak to nie przychodziło łatwo. Wszystko co się działo przed wojną utonąło w nie pamięci. Nie potrafiłam odtworzyć swego adresu w Grodnie, nazwisk i miejsc zamieszkania rodziny, ani zajętych. Byłam zrozpaczona. Na szczęście dr Duczyńska^{ym} pocieszyła mnie, że wielu to przechodzi i pamięć wróci z czasem. Powoli wrastałam w nowe warunki i otoczenie. Z rozmów koleżanek orientowałam się, iż jest olbrzymi napływ ludzi obojga płci do wojska. Szpitale są przepełnione, tyfus i dezenteria zbierają obfity plon. Prócz mężczyzn zdalnych do służby wojskowej, zjeżdżają starcy i kobiety z dziećmi, chorzy i niepełni, z którymi nie wiadomo co robić. Od pół roku Armia się organizuje. Poszczególne dowódcy dywizji zakładają obozy zbiercze w Buzuluk, Tatiszczewie, Dżarabadzie i kilku innych miejscowościach, mężczyzn szkoli wojskowo, kobiety pomagają w biurach, sanitariacie, kuchniach, szwalniach i t.p. Jedne otrzymują żołd, inne nie, te same jest z umundurowaniem. Mimo to pracują ofiarnie, z ochotą i wielkim zapętem, rzysem szkole się fachowo, aby nie być zawadą w wojsku. B. dużo zależy od d-ców dyw., ich osobistych zapatrywań na współudział kobiet oraz od niewielu komendantek przeszkolonych w P. N. K. w Polsce.

W pierwszej rozmowie z Inspektorką główną dowiedziałam się, że jako była instruktorka i referentka długoletnia od tych spraw przy D. O. K. III (Okr. Urząd W. P. i P. W. w Grodnie), mam dobre przygotowanie i ona wyznaczy mnie na swoje zastępczynię. Rozkaz D-wo Korp. Nr 3962 z dn 22 marca 1942 r. Narazie wszystko jest nieistotne i trzeba czekać. Dziwiła mnie trochę ta rozmowa, o charakterze raczej prywatnym i zalecenie czekania w chwili, kiedy brakowało rąk do pracy - wyjaśnienie przyszło później. Na tym najwyższym szczeblu były tarcia o władzę. Zwyciężyła p. ~~...~~ musiała skapitulować. Mimo, że rozkaz nominacyjny wyszedł, nigdy tej funkcji nie pełniłam. Przyszedł czas na pakowanie manat-
ków i wyjazd do Persji. 28 kwietnia 1942 r., jako komendantka kompanii sztabowej, czyli zbieraniny aktorek, kancelistek, żon oficerów i różnych innych pań bez przydziałów, wyjechałam do Krasnowocka nad morzem Kaspijskim, a stamtąd do Paolu w Persji. Radość nasza nie miała granic. Nareszcie wyzwolenie i wolność.

Podczas przemarszu, nawoływały, abyśmy nie wyjeżdżały, tylko dotknęłyśmy do armii Berlinga, ale na próżno. Już żadna siła nie mogła powstrzymać nas od ucieczki tym bardziej, że wtedy jeszcze mało kto z nas wiedział o Berlingu i jego planach. Przy wejściu na statek odebrano nam ruble, które jakoby nie miały żadnej wartości w Persji. Załadowano nas na duży, czarny statek o jednym pokładzie i 2 pojedynczych ubikacjach na ogonie. Wprawdzie było podobno pod pokładem pomieszczenie dla ludzi, ale tak brudne i natłoczone, że wiele z nas wolało marznąć byle na świeżym powietrzu. Mnóstwo ludzi chorowało na "panós" - ci bezceremonialnie siedali na niskie obrzeżenie statku i załatwiali się wprost do wody, gdyż o dojściu do ubikacji nie można było marzyć. Tak więc cały mój pobyt w Rosji rozpoczął się, trwał i skończył pod znakiem "G".

PAHLEWI

Zmieniły się widoki i nastroje, jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Rozbite na piasku namioty, 2 olbrzymie niegasnące ogniska, pochłaniające nasze skarby, tak pieczołowicie chronione przez dwa ubiegłe lata, łaźnie z gorącą wodą, baraki i kontrola sanitarna z obsługą angielską. Każdy przyjeżdżający, przed łaźnią oddawał wszystko co miał do spalenia, po kąpieli zaś i dezynfekcji otrzymywał nową bieliznę i mundury. Kobiętom przeglądano głowy, smarowano sabadylem lub obcinano włosy i wypuszczano na drugą stronę obozu. Było trochę płaczu i narzekania wśród tych, którzy będąc na "Łajłce", posiadali sporo własnych rzeczy zabranych z domu i nie chcieli się ich pozbyć, naogół jednak większość bez żalu oddawała swe łachmany otrzymując zamian nowe, pachnące świeżością (i naftaliną) ubrania.

Po okolicy kręciło się paru Persów z koszami gotowanych jaj na głowach zapraszając wygłodniałych gości okrzykami "warone jajca, warone jajca". Pokusa zbyt wielka dla niektórych, było dużo zachorowań a nawet wypadku śmierci na skręt kiszek. Ja się jaj operkałam. Widok jajek przypomni mi jedno, jedyne w ciągu 2 lat, jakie znalazłam w stepie, zagubione w trawie przez którąś liteściwszą kure "strekka". Porwałam je, oglądając się na wszystkie strony ze strachu czy nikt nie widzi i schowałam do kieszeni. Groziło mi rok "dobawki" za ekradanie państwa. Owce w stepie nie interesowały się moim jajkiem, sięgnęłam ręką i ... o zgrozo! Znalazłam tylko skorupy i rozmazaną zawartość wnętrza po brudnej kieszeni. Nie darowałam, wylizałam do czysta rozkoszując się zapomnia-

nym smakiem.

Dalsza droga prowadziła przez teren górzysty w ciętarówkach prowadzonych przez Persów. Szare góry o odcieniach szmaragdowo-zielonych i niebieskich piętrzyły się coraz wyżej, droga wiała się nad przepaściami, które przyprawiały nas o zawrót głowy. Jeden niezreczny ruch kierowcy i samochód jak lawina spadał w dół. Mówiono, że było nawet parę wypadków, nam jednak udało się dojechać szczęśliwie do Teheranu. Wyładowano nas przed miastem w obozie przed tym przygotowanym, przydzielano do namiotów, nakarmiono i kazano wypoczywać. Teraz zaczęło się nowe życie, wciąż jeszcze nie na swojej ziemi ale i z całą nadzieją dobrnięcia do niej.

TEHERAN

Kwiecień w Teheranie był już ciepły i słoneczny. Przez kilka dni jeszcze przybywały świeże transporty "uciekierów", z reju sowieckiego, których nie było już gdzie pomieścić. Chorych odstawiano do szpitala pol., rozbitego nieopodal na piaskach. Pilnowały go ochotniczki z komp. wart., które umierały z przerażenia kiedy nocą szakale dobierały się do trupów, składanych do namiotu, przy wejściu na teren obozu.

Przez pierwsze parę dni panował bałagan. Władze nacz. jeszcze nie przyjechały. K-Tką była p.P. Moja kompania rozprysnęła się w poszukiwaniu zajęć i przygód. Zostałam k-tką obozu Nr 2. Po kilku dniach zmieniono przydział na komp. wart. w obozie Nr. 4, w którym rządziła energiczna żona d-cy komp. I tu też byłam niepotrzebna. Wobec tego zaczęłam szukać zajęcia na własną rękę. Doszliśmy do porozumienia z rotm. Zymirskim z komp. transp. męskiej w sprawie urządzenia kursu kierowczyń dla chętnych kandydatek, tym bardziej że rozk. D-twa Nacz. przewidywał organizację służby transportowej kobiet. Amatorek znalazło się dużo, ale ... po pierwszym dniu wykładów, wezwano mnie do raportu "karnego". Wtedy to p.P. uderzając pięścią w stół powiedziała, że ona tu rządzi i na kurs nie pozwala. Widziałam, że coś się psuje u szczytu władz kobiecych, bo insp. Piech. nie pokazuje się, moja nominacja nie jest respektowana, ale właściwie było mi to obojętne. Zrobiłam parę wycieczek do miasta, obejrzałam jego egzotyczne budowle, meczety, szpitalik założony przez lekarza-Polaka, kawiarnie i tp. W krótkim czasie zostałam z grupą innych wysłana do Palestyny na kurs

rekrucki ang. dla kandydatek na funkcje oficerskie.

Perspektywa transportu samochodami przez Persję, Irak, Transjordanie i pobyt w Palestynie bardzo nam się podobał. W maju 1942r. załadowałyśmy się do ciężarówek angielskich i wyruszyłyśmy w daleką podróż. Chłonełyśmy nowe wrażenia z mijanych okolic. Pustynie piaszczysta i z czarnych kamieni, wielkich jak bochny chleba rozsypanych na dużej przestrzeni, karawany wielbłądów z góry i z pogardą patrzących na mknące samochody, fata morgana, zielone oazy wabiące nas niebieską wodą i palmami wśród upału tamującego oddech, skała wystająca z piasku z olbrzymią płaskorzeźbą, głowa jakiegoś mitycznego bohatera. Wszystko to przesunęło się przed naszymi oczami jak w kalejdoskopie, ukazując coraz to nowe dziwy i odkrycia.

Pierwszy dłuższy postój i zmiana kolumny samochodowej, wypadła na Habaniję - obóz z obsługą polską, rozbity nad szeroko rozlaną rzeką. Transport odjechał ku mojej wielkiej rozpacz, gdyż przypomniałam sobie, że pod płachtą, zostawiłam mój notatnik z ostatnich zdarzeń. Umieszczono nas w małych namiotach z kocami rozścielonymi na piasku i uprzedzono, żeby się nie bać insektów, mogących się pojawić. Gdyby to były skolependry (40 -nóżki) i któraś z nas zobaczyłaby lub poczuła ją na ciele, powinna zachować zimną krew i pozwolić jej przesunąć się spokojnie, w przeciwnym razie owad, przerażony wbija się w skórę wszystkimi wszystkimi pazurkami, które po oderwaniu zostają i powodują niebezpieczne, ropne zakażenie. Szczęście nam sprzyjało, bo skolepender, ani skorpionów nie było. Za to odwiedziło nas mnóstwo falang, ogromnych, różowych pajaków, równie niebezpiecznych, bo ukąszenie ich zakażało trupim jadami również wymagało natychmiastowego zastrzyku. Te spacerowały sobie po suficie i obserwowały nas wędhając prawdopodobnie dla sprawdzenia, czy można już do nas się zabrać.

Poznałam tam Etache ~~C~~ z którą się potem zeprzyjaźniłam.

Po kilku dniach przyjechał do nas nowy transport z Palestyny z obsługą angielską. Z nimi zaczęłyśmy nieśmiało próbować naszej angielszczyzny, co naogół wywoływało obustronnie wesoły nastrój. Najlepiej jednak gadało się nam "na migi". Droga była dosyć monotonna - pustynie, jakieś miaste zrujnowane, wioski z glinianych domków z których każdy obwiedziony był wysokim ogrodzeniem również z gliny, z małą furtką prowadzącą do wnętrza. Na podwórku rosło parę drzewek i była woda doprowadzana kanałami do każdej siedziby.

W miarę posuwania się ku zachodowi kraj *kwoty się* coraz bardziej, a w parę godzin po przekroczeniu Jordanu, dojechalśmy do Serafand. Był to stały teren obozowy angielski, solidnie rozbudowany i dobrze zaopatrzony. Komendantka obozu i jej zastępczyni Angielki, reszta personelu żydówki, mówiące nawet trochę po polsku. Cisza, ład i porządek uderzyły nas z miejsca. Odrazu przydzielono nam kwatery, wydano koce, pościel, męszki i nakarmiono, a na jutro rozpoczęte normalny tok zajęć: musztra i nauka języka angielskiego. Nastrój był miły, stosunek życzliwy. Aż dziw, że ta rozkrzyczana nasza gromada, wciąż niezadowolona i protestująca, tu zachowała się jak trusie, wypełniając wszystkie rozkazy kaprała, bez protestu. Coprawda oficerki miały okazać swój prestiż i utrzymać odpowiedni dystans. Report karny był ciężkim przeżyciem moralnym dla delikwentki i kiedy fama o tym się rozniosła, nastąpił spokój i zgoda w zespole. Kurs trwał miesiąc czy 6 tygodni. Zorganizowałyśmy chór, który poprowadziła nasza Fela Olech, miałyśmy pogadanki, wywiady z prasą, i radion i t.p. Świat się dla nas otworzył. Już nie byłyśmy tą zahukaną masą, niewolników, pracujących pod nakajem poczułyśmy się ludźmi zachodu, wolnymi, świadomymi swoich wartości i zadań do spełnienia.

Na kursie skorzystałyśmy dużo. Wytypowano nas na przyszłe oficerki polskiego A. T. S. D. często odwiedzała nas ppłk. Stoker "liance" officer na Palestynie. Dużo nam pomogła w późniejszej reorganizacji naszej Służby Pomocniczej.

Po kursie otrzymałyśmy nominacje *oficerek* P. S. W. C.

Początkowo prowadziłam kompanie szkolną, a potem wyznaczono mnie na zastępczynię komendantki Oddziału PSWK Palestyna, z siedzibą w Rehovoth. Komendantką została Wachl. Ir ze względu na dobrą znajomość języka angielskiego.

Zadaniem naszym było przyjmowanie transportów kobiet ze Wschodu i organizacja kursów służby pomocniczej. (łącznie, transport, oświatowa, administracyjno-kancelaryjna, gospodarcza). Kontakt z miejscowym dwódmstwem W. P. oraz obsada obozu zapasowego w Gederzie.

Pracę rozpoczęłyśmy natychmiast. Furażerki zamieniłyśmy na czapki A. T. S. z orzełkiem, oznaki stopni narazie zostały te same. Nieprawdopodobne historie towarzyszyły ustalaniu tych odznak. Oficerowie byli bardzo oburzeni, kiedy dowiedzieli się, że stopnie i oznaki PSWK mają być takie same jak w wojsku. Jakto? byle baba bez wykształcenia, bez praktyki i narażenia swego życia na wojnie, będzie miała te same prawa do odznak i stopni co oni? Wykluczone! Zażądano od nas ob-

myślenia czegoś, co by było podobne, ale nie to samo.

Pewniczki zaproponowały swoje stopnie organizacyjne - nie zgodzono się, ze względu na zbyt dużą różnicę. Po długich debatach na ten temat przyjęto i ustalono, że wszystkie odznaki będą noszone na naramiennikach za wyjątkiem służby sanitarnej, ~~kt.~~ kolor paska przyszyty w poprzek tuż przy kołnierzu, oznaczał rodzaj służby, a krótkie paseczki podłużne i trójkąty oznaczały stopnie podoficerskie (st. ochotnicza, sekcyjna, drużynowa, przodownicza i st. przodownicza = 5). Czteroramiennie gwiazdki i wężyki należały do rangi oficerskiej (komendantka plutonu, komendantka kompani, inspektorka i główna inspektorka = 4). Spokój panował tak długo, dopóki wszystkie ochotniczki nie zostały ściągnięte do Palestyny, później jednak musiały podporządkować się rozkazom angielskim. Praca w Rehovoth szła nam gładko i sprawnie, dzięki życzliwej pomocy władz polskich i angielskich w programach, sprzecie i instruktorach. Przybywały nowe transporty kobiet do Palestyny, gdzie uzupełniano lub dawano im nowe przeszkolenie, zależnie od zapotrzebowania Armii.

Dwa miesiące przebywałam w Gederze, potem odkomenderowano mnie do Dżalula (Jalula) w Iraku, na funkcję inspektorki przy Dowództwie Etapów. Teren obejmował oprócz siedziby Dowództwa 20 Kompanie garn. w Bagdadzie, gdzie zatrudnionych było około 100 ochotniczek (szmalowa), w Khana-nin - 50 ochotniczek 101 Kompania Transportowa (kursa dla kierowczyń i pomocniczy warsztat, około 125 ochotniczek, plus obsada ~~kuchnia~~ gospodarczej kompanii 13 ochotniczek) 130 i wreszcie Obóz Zapasowy około 550 kobiet z komendantką ~~M. J.~~ J. Ten ostatni gromadził w sobie element najtrudniejszy do opanowania. Były to kobiety nienadające się do wojska, korzystające z urlopów, zwolnione z funkcji, niedyscyplinowane, szukające przygód i łatwych uciech. Po jednorazowej inspekcji obozu miałam duże uznanie i współczucie dla komendantki, która mimo wszystko, jakoś sobie z nimi radziła.

Irak, jako m.p. naszych oddziałów, nie należał do najlepszych terenów. Pagórki z lotnych piasków, tylko przez jeden lub dwa dni wczesną wiosną zamieniały się w morze czerwonych anemonów, pozatym piasek dawał się wszystkim we znaki zwłaszcza w czasie monsunów. Wtedy to już nigdzie nie można było znaleźć schronienia przed nim. Wcisnęłam się do namiotów i we wszelkie zakamarki, miało gościć pełno we włosach, oczach, zębach i nie było na to rady.

W niewielkiej odległości płynęła leniwie rzeka. Widać było jakieś lepianki tubylców, ale kontakt z nimi był surowo zakazany. Przypomniał mi raz żołnierz małego szakalika. Podobny był raczej do cienia, lub figurki z szarego szkła, tylko oczy świeciły mu się jak dwa topazy. Zamknęłam go w jednym ogrodzeniu z małym szczeniakiem, zupełnym kontrastem szakala. Okrągły, puszysty, ciągle dobiegał do miednicy z wodą i przednimi łapami ochlapał sobie brzusek. Cóż to była za noc?... pełna pisku, bieganiny i chlupotania. Nad ranem szakal uciekł. Zniknął jak cień, nie wiadomo, którędy się przecisnął.

Kierowczyń/samochodowych przeszkolone już tyle, że można było myśleć o organizacji Kompanji Transportowej. Trzeba było wytypować kandydatki na przeszkolenie oficerów zaopatrzenia (16.V do 5.VI 1943).

Nie mogłam się oprzeć pokusie zaspokojenia mojej pasji, zgłosiłam się i zostałam przyjęta. Po 3 tygodniach stażu w 22 Kompanji Zaopatrzenia (rtm. Chełkowski), przydzielono mnie na komendantkę 317 Kobiecej Kompanji Transportowej. W czasie trwania stażu miałyśmy przyjemność zawrzeć bliższą znajomość ze słynnym Wojtkiem, niedźwiądkiem, wychowankiem i mascotą Kompanji. Byłyśmy zakwaterowane na uboczu w paru namiotach ogrodzonych sznurem. Urządziłyśmy się po kobiecemu: poduszki kolorowe i różne akcesoria piękności porozkładałyśmy na niskich prowizorycznych stolikach i łóżkach. Po zajęciach zostałyśmy namioty, jak po burzy. Wszystko było porzrzucone po kątach, rozsypany puder, poduszki atłasowe. Podejrzenie padło odrazu na dowódcę, ale mógł to przecie zrobić w inny sposób - na odprawie, albo na zajęciach powiedzieć nam, że namioty to nie są buduary i że należy się zastopować do reguleminu. Oburzenie trwało do czasu, aż powiedziano nam, że to Wojtek robił inspekcję i w ten sposób okazał swoje niezadowolnienie z babskich porządków.

-PPALESTYNA - AL MIGHAR.

Okres kształtowania się 317 Kompanji - był tak samo trudny, jak organizacja całej służby Kobiet. Interpretacja instrukcji angielskich, szła różnymi drogami, stąd zapewne wynikały ciągle zmiany rozkazów, kłótnie, narzekania i to. W dodatku funkcje oficerskie były dublowane, kompetencje ściśle nie określone, dwuznaczne. Kompanja liczyła około 350 ochotniczek, rozdzielonych na 4 plutony kierowczyń i 1 pluton meski, warsztatowy. Kadra oficerska składała się z 6 mężczyzn i 5 kobiet, podoficerowie tylko w plutonie warsztatowym i kancelarii dowódcy. Obowiązki komendantek ograniczały się do wykonywania lub nadzorowania czynności określ-

nych rozkazami w zakresie służby porządkowej, gospodarczej, kancelaryjnej, świetlica i wychowania. Uprawnienia dyscyplinarne zachował dla siebie dowódca, wraz z samochodem osobowym przeznaczonym dla kadry na wyjazdy służbowe. Tego rodzaju organizacja nie mogła zapewnić dobrych, lojalnych stosunków w kadrze. Wynikały ciągle niesnaski i nieporozumienia na tle kompetencji i odpowiedzialności. Lekceważące traktowanie komendantek, bezszanie ordynarne przy raportach karnych w namiocie, skąd każde słowo wpadało do ~~naszego~~ uszu, żołnierzy i ochotniczek zebrałych wokół namiotu, ^z wiele ^{innych} nietaktów drażniło mnie do najwyższego stopnia.

Kompanja stacjonowała wówczas w Al Mughar, niedaleko Gedery. Miejscowość rozległa, pagórkowata, otoczona gajami pomarańcz, gdzie kryły się szakale koncentrujące wieczorami i Arabowie czekający na odpowiednią chwilę, aby móc ukraść parę karabinów z namiotów dziewcząt. Cudowne, upajające zapachy szły od pardedów, falangi znane nam z Iraku spacerowały sobie po suficie namiotów wieczorami, ale nauczyłam się je wyprowadzać przy pomocy latarni. Biegły za światłem jak ćmy, w trawie momentalnie nikiły. Gorsze były skorpiony i tylko przypadkowi zawdzięczam że nie wypróbowałam ich jadu na sobie. Spałam już prawie w namiocie, kiedy Babci przysłała ^{N.} mi pocałować na dobranoc. Było gorąco, kee do połowy leżał na podłodze. Usłyszałam tylko chrupnięcie czegoś pod pantoflem Babci, a rano zobaczyłam rozgniecionego czarnego skorpiona.

Palestynę zwiedziłam dosyć dokładnie. Urządzano sporo wycieczek, pokazywano nam miejsca święte - Betleem, Nazaret, Jerozolime, myłam nogi w Jordanie i kąpałam się w morzu Martwym. Jest ono tak zasyczone różnymi solami, że nie podobna zatopić, nawet zanurzyć się całkowicie. Nikt tego zresztą nie próbuje, bo jak mnie tam ostrzegano, od wypicia szklanki wody umiera się, a jak stwierdziłam sama - zatarcie oczu jest bardzo przykre. Wystarczy posiedzieć w wodzie z nogami podkurczonymi pod brodę przez kilkanaście minut, a potem powiosłować rękami do brzegu, opłukać się pod tuszem słodkiej wody i poleżeć trochę, bo jest się bardzo zmęczonym. Podobno kąpiele te działają uzdrawiająco na kostne dolegliwości - możliwe, bo reumatyzm, który mnie męczył w młodości, jakoś się uspokoił po wojnie i dotychczas się nie odzywa (odstukałam : : :).

Wracając do Al Mughar - przyszło zarządzenie, żeby szkolić kobiety na łączników motocyklowych dla kompanji. Już dawniej sprzeciwiałam się tej idei, twierdząc, że ani wzrostem, ani siłą nie nadają się do openowania ciężkich maszyn wojskowych (350). Kurs jednak został zorganizowany. Zgłosiło się dużo kandydatek, między-

nimi poszłam i ja dla sprawdzenia, czy mam rację. Mały motocykl (D.K.W 100) posiadałam przed wojną, więc z zapuszczaniem motoru, wsiadaniem i jazdą nie miałam żadnych trudności. Ku zazdrości i zachwytowi koleżanek, objechałam parę razy plac ćwiczebny i chciałam się zatrzymać. Po zakończeniu z siódła, motocykl przechylił się i całym ciężarem zwałił się na moją nogę. Przy pomocy instruktora wyłazłam z pod niego, do obozu doszłam kulejąc, a w parę godzin potem odesłano mnie do szpitala polowego, gdyż w skórę małą ranę pod skarpetą wdało się zakażenie, którego objawy (czerwone smugi na skórze) posuwały się szybko ku górze. Przeleżałam w nim kilkanaście dni w samotności i spokoju, rozważając wszechstronnie swoją sytuację i szukając przyczyn tych ciągłych tarć, raportów, dochodzeń, wykoszlawiających jasną i prostą drogę do celu. Od innych dowiedziałam się, że do kompanii nie wracam, bo jest już wyznaczona inna komendantka. Nie dojechałam nawet czyjej intrydze to zawdzięczam, byłam bardzo rozżalona i wyczerpana nerwowo, miałam dość tych stosunków, jakie panowały w tym damsko-męskim towarzystwie, tego łapania stanowisk dla siebie i swoich protegowanych, tej obłudy i pochlebstwa, które temu towarzyszyły. Jako przyczynę usunięcia mnie z funkcji, Inspektorka Główna podała: "że jestem zbyt wymagająca i surowa w stosunku do ochotniczek i nie umiem nawiązać współpracy z komendantką Trejanowską". Nie wydało mi się to słuszne, ani wystarczające jako powód zwolnienia, tym bardziej że na każdej odprawie nawoływano do podciągania dyscypliny wśród ochotniczek w miarę jak wojna zbliżała się do akcji. Nie uległam też propepcji p. Trejanowskiej na zmianę mojej funkcji na jej (inspektorki transportu), która miała być wkrótce zlikwidowana, wolałam się usunąć zupełnie to też skorzystałam z dzikazu, wzywającego ochotniczki do zgłaszania się do służby w W.A.A.F-ie i zapisałam się na listę kandydatek w dniu 16 października 1943 r. Zgłoszenie zostało przyjęte. Jako komendantka transportu 61 ochotniczek, wyjechałam z Palestyny w dniu 11.XI.1943 r. pociągami do Tełfiku, gdzie załadowano nas na statek "Duchess of Richmond", i 13 b.m. wyruszyliśmy w podróż. Oprócz nas jechało dużo oficerów angielskich na urlopy. Wlekowane w kabinach I klasy, dobrze karmione, korzystałyśmy z uczynności kilku Angielek, które podjęły się udzielania nam lekcji języka angielskiego. Z obawy przed niemieckimi łodziami podwodnymi, okręt nasz eskortowany był przez samoloty i pancerniki brytyjskie. Po miesiącu szczęśliwie dotarliśmy do Liverpoolu, a stamtąd pociągami do Edynburga i North Berwick. Kapitan Gał przydzielony do

naszej grupy jako opiekun, zbierał podpisane deklaracje do Lotnictwa. Zgłosiły się wszystkie, nawet szarże, którym groziła utrata stopni dotychczasowych i przeniesienie w stan szeregowych.

Przy meldowaniu się w Komendzie Głównej prepenowane mi pozostanie w Łedynie, objęcie referatu organizacyjnego w sztabie, ale byłam tak znużona statkami przejściami w korpusie, że chciałam za wszelką cenę odpuścić i zapomnieć.

Odmówiłam i zostałam zwolniona. Pierwszego lutego 1944 r przydzielono mnie do służby pomocniczej w Lotnictwie angielskim, wraz z grupą ochotniczek przywiezionych z Palestyny.

W . A . A . F . ANGLIA

Zmieniłam mundur, sposób życia i zainteresowania. Przeskok z funkcji oficerskich na szeregową nie poniżył mnie ani zniechęcił. Dyscyplinie podporządkowałam się łatwo, bo sama ongiś wymagałam jej od innych. Pozatym nie było czasu na rozmyślenia. Wszyscy tu odczuwali wojnę na własnej skórze i widzieli jej skutki. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. W szybkim tempie przeszliśmy jeszcze kurs rekrucki w Wilmslow, poczem rozesłano nas na kursy specjalne w/g własnego wyboru. Zgłosiłam się na elektryczność. Kurs odbył się wielksham i trwał 6 miesięcy. Równocześnie uczono nas języka.

Po ukończeniu kursu z pierwszą lokatą, jako elektryk II, w stopniu L.A.C. (lance corporal) ze śmigłem na rękawie, odkomenderowaną zostałam do Newton, Nott's, gdzie stacjonowała szkoła pilotażu dla naszych chłopców. Pracowałam w warsztacie, przy jednym z hangarów jako siła pomocnicza. Do nas należało rozkręcanie i mycie części składowych motorów, przygotowywanie narzędzi, utrzymanie czystości i tp. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się tam nudziło. Elektryczność zawsze mnie interesowała, toteż z czasem doszłam do takiej wprawy, że samodzielnie wyczyściłam, złożyłam i wmontowałam silnik do samolotu, sprawdziłam światła i kontakty i z dumą zameldowałam szefowi (sierżant Wicherek) o dokonanym dziele. Pan sierżant sprawdził, pochwalił i powiedział o tym przełożonemu, który był oficerem angielskim. Na drugi dzień pojawił się w warsztacie rozkaz, surowo zabraniający kobietom wstępu do hangaru i samolotów, ponieważ el. II nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za należyty przegląd maszyn i związane z tym bezpieczeństwo lotu. Szef nie mówił, dopiero w jakiś czas później przyznał się, że zamiast pochwały, dostał "ciężkie C.P.R." od wodza, moim obecnym z daniem bardzo szczerze.

Tak przeleciał rok. Poza pracą, przerywaną częstymi alarmami i "black-outami", dochodziły nas odgłosy bombardowania stolicy. Wieści o powstaniu Warszawskim, bitwach we Włoszech, o Monte Cassino i inne docierały do nas szybko, dzięki radiu. Jeszcze przed zakończeniem wojny wiedzieliśmy, że dla nas nie ma powrotu do Ojczyzny, że skazani będziemy na nową tułaczkę, że Polacy wojnę przegrali. Te pesymistyczne przeczucia sprawdziły się, niestety. Zaraz po zawarciu pokoju (1945 r.) ogłoszono nam oficjalnie, że kto chce, może wracać do Kraju, gdzie ^{nas} przyjmą z otwartymi rękami, darując "wszystkie winy" (! !), dadzą pracę i zabezpieczą byt. Nawoływali wysłannicy rządu Nikołajczyka, zapraszało Radio z Polski. Anglicy nikogo nie zmuszali, kogo chciał mógł wracać, kto nie chciał, zapewniali mu zasiłek i pracę we własnym kraju. Tym którzy chcieli emigrować, rząd opłacał koszty transportu ludzi i bagażu na miejsce przeznaczenia. Zebrali nas wszystkich w Resettlement Corps i pozostawili 5 lat do namysłu i powzięcia decyzji. Jeszcze raz doznałam uczucia, jak wtedy, kiedy strzelcy, p.w. i harcerze, uciekając z Wilna przed bolszewikami, staliśmy ~~777~~ pod szlabanem granicznym w Mojszagole, nie wiedząc co robić dalej - czy wrócić i wpaść odrazu w paszczę czerwonego wroga, czy oddać broń i pójść do niewoli Litwinów. Całe szczęście, że król nie naglił. Mieliśmy do końca 1951 roku czas do namysłu i powzięcia decyzji. Do polski wróciło stosunkowo niewiele. Za świeżo tkwiła nam w pamięci Rosja z jej dobrodziejstwami, więc chociaż serce ciągnęło do swoich, większość wolała pożyć jeszcze trochę w kraju, gdzie wolność obywatelska jest szanowana, gdzie nie musiało się robić co każe stupejka z nahażem lub karabinem w ręku, gdzie można żyć, mówić i działać w/g własnego uznania, słowem, gdzie jest się wolnym. Trzeba przyznać, że Anglicy, w tym wypadku, dotrzyмали przyrzeczenia. Płacili zapomogi, młodzież posyłałi do szkół, starszych na kursy fachowe lub odrazu do pracy.

Ja obrałam sobie zawód modniarki. Z kilku innymi Polkami, skierowano nas na roczny kurs millinery do Rammers^{Smith} College. Skorzystałam dużo, bo poznałam Londyn lepiej i jego wspaniałe muzea z dziełami sztuki nagromadzonymi z całego świata, zabytki własne, nie zniszczone wojnami i rabunkami, słynny snobizm i prawdziwe oblicze rodowitych Anglików. Po skończeniu kursu otrzymałam pracę w firmie Otto Lucas na Old Bond Str w samym sercu starego Londynu. Polubiłam to zajęcie i w tym czasie, wydoskonaliłam się w nim, a najważniejsze, że znalazłam fach, który wszędzie dawał mi możliwość zarobkowania.

Zbliżał się okres ostatecznego powzięcia decyzji wyjazdu lub pozostania. Anglia na stały pobyt mnie nie pociągała, ciągłe deszcze, mgły i wilgotność, przytem brak słońca dały się mi dobrze we znaki. Śmierć brata, nieprzyjemne perypetie z jego żoną pozostałą w Polsce, wyjazd bliskich przyjaciół, z którymi żyłem się, jak z rodziną, wreszcie wrodzona żyłka włóczęgostwa zdecydowały o emigracji.

W jesieni 1951 roku załadowałam moje skromne manetki na statek grecki "Columbie" i po kilkunastu dniach podróży morskiej wylądowałam w Montrealu, niepisanej stolicy kraju "pachnącego żywicą".

1-1 Majajawska



lata od: września 1939 rok do jesieni 1951 roku

na podstawie autentycznych notatek!

13.3.1939. - Okręgowy Urząd Wycho-dawie Fizycznego i Pracy-sposobienia Hę-skiego /w Grodnie/ otrzymuje rozkaz przeniesienia się do Wilna. Każdy na własną rękę. Wyjeżdżam motocyklem z Grodna o godzinie 14-tej. Duska /siostra / jedzie z p. Smitko-Nocujemy w Jesionach w pp. Kłoczyńskich.

14.9. - Organizm bardzo rozpacza na trasie p. S. Nowakiko tydzień temu. W dwóch godzinach jedziemy dalej. 60 kilometrów przed Ostryną koło wsi... Reparację... w Ostrynie. Wojkowa kontrola dokumentów... do wsi... gdzie nocujemy.

15.9. - Wilno. Okręgowy Urząd już jest w komendzie P.W. Spraw... nie osobliwego. Oczekamy w napięciu.

16.9. - Wilno. Właściwie popołudniowy nadaje porządkujące wiadomości. O godzinie 15:00 w P.W. Kapala decyduje przedstawić się na służbę, dopóki nie... godzin 21 rymar... 50 km... w... Bierę plecak i torbę. Motocykl postawiam w... na podwórku. ^{celegy} *Kobiety (Krzyszta, Maria, p.K i ja) dojeżdżamy do... P.W. Waga nocny 45 km. W Międzygole... w... otrzymuję swetry, chusek, niektóre pierniki. Kartonik...

O godzinie 5 jedziemy na granicę. Przechodzimy... się do obrony w lasach. Niewiele ich jest. Większość przechodzi granicę.

Zob. więcej otrzymują rozkaz: "Złóżcie broń i rękonożki, co chcecie". Karta, o broni, amunicji, maski wszystkie - demoralizacja: Co robicie? Wracacie, czy do D... albo do obozu koncentracyjnego? &

Przed zabiciem granicznym st. przedownik poliości wyniszcza wszystkich od... potem strzela sobie w kół.

Wracujemy się wrocac. Jestem głodna i zmęczona, chce spać za wszelką cenę. Krzyszta i Maria idą do ciotki, p.K i ja do Wilna.

Wojkowa furanki pędzą, uciekają przed tankami bolszewickimi, które są... z dziećmi zbierają porzucony broń, ubranie, uprowadzają... 39 wie.

[Idziemy dalej. W pierwszej chwili dają nam chleba i mleko. Nie chcą się

W innej pozwalają nam przespać się w stodole na słomie. Co na ranie X i
Spiny ze dwie godziny, budzą nas na koleje. Słychać strzały, nikogo nie
widac. Jemy i idziemy znów spać.

Widuje u nami jakiś żołnierz, wnoszący do domu. Około 3-ciej słychać
trąbki i głośny, pełny wszystkie oddala się, cicho.

[Epokój, bolszewików jeszcze nic.

[20.9. Rano, po śniadaniu, idziemy dalej. Biegą się do nas czterech
warszawicków. Wskazują na porządku, brak dowództwa, brak rozkazów
Widujemy to samo, ale nie namierzamy żadnego żoł-
nierza podtrzymać na dachu. Sali nas ucieka.

[Po drodze chłopci strażą nas bolszewikami, nomenklatura do powołania
do broni.

[Celowo - nastroje polityczne.

[Od granicy przyjeżdża autobus, zbiera porządku karabiny i kasa wozów.
Nie słuchamy ich i dalej idziemy.

[W Hojuszowie przyjeżdża nas czterech bolszewików i owczarni przed-
dzien założona wina ^{czterech} (czterech) i kasa z wozem
Dziś pogrzeb jednego z nich. Na miejscu wypada pierwsza krew rdeła wiesz
na ziemi. Nie to. Byliśmy jesteśmy - idziemy dalej. Po drodze zabiera nas
formant, chłopiec wnoszący do domu chłopca kawy, niechętnie nas widzi,
kpi sobie z wojska polskiego i porządków. Na 25 km od Wilna mają nas
chód eskorty z Łydem w czerwonej opasce na rękawie. Na nim poważają się
osobki sowieckie, jeden, drugi, trzeci, potem dwie ciężarówki pełne bolszewi-
ków. Chłopki nasze zeskakują z wozu, tamci nie. Przeważnie nie patrzy, niektórzy
rwy niedbale kiwają rękami.

[Wędrujemy do Wilna.

[Czerwone flagi (polskie z oddartą białą połówką) wiszą na wszystkich do-
mach. Bony przeciwsołgowe do połowy zasypane. Przed Zielonym Mostem stoi
jeden osobek nieprzyjacielski, uszkodzony.

[Na ulice wypolako Łydem, słychać łajdan i jęsyk wozy.

IMM
kroca

Może kobiecie... chętnie na głowie... brzydnym... okłoda...
przebiegi dwoma przedstawicielkami obcej przemoży i gwałtu. Po swojej stronie
wina?

Po raz ostatni objęłam oczami odniezione dachy ućpionego jessene miasta,
w którym spędziłam najpiękniejsze lata młodości, i z którego tak brutalnie
mnie wyrwano.

Wciąż, osobna separotka, strażnik przed drzwiami - poczułam się naprawdę
wolną, tylko jessene nie wiedziałam, dlaczego i za co.

Wysadzono nas w Kiszku.

~~WYBIEWIA~~

Wrgziemie

Stare, ponure zamieszko /podobno niegdys siedziba k... / przeobrazi-
ła się na więzienie. W piwnicach miały miejsce ciemnice, karczary, pokoje dla
mężczyzn i różne katownie. Na piętrach wszadź długich korytarzy ciele i ustępy-
łazienki.

Na 14 - wzięto mnie do wąskiego pokoju o czterech żelaznych kółkach z
ściankami i małym okienkiem wysoko umieszczonym w ścianie szczytowej. Ciele
z kobiet, wszystkie z Polski, patrzyły na nowoprzybyłą z ciekawością i wro-
go jednocześnie, gdyż trzeba było jej ustąpić kawałek miejsca, którego, jak
się im wówczas zdawało, mają dla siebie za męża. Po krótkim czasie wzajem-
nych sprytywań, wiedzieliśmy o sobie wszystko lub prawie wszystko. W całej sali
władzicieli chłopcy. Senses moje podskoczyły znacznie w górę, gdy się dowiedzia-
no, że mam alfabet Morse'a i wiem nim się posługiwać. Sama odumiałam się
nieznacznie, kiedy na moje ostrożne pukanie zareagowano z drugiej strony na-
tychliwie. Początkowe sylabizowanie szło bardzo wolno. Pierwsze słowo, odosy-
łane lub nadawane napawało mnie straszłą dumą. Współtowarzyszki niedoli odda-
ły mi najlepsze miejsce przy ścianie i z zazdrością patrzyły, kiedy przekazy-
wałam im wiadomości od sąsiadów. Dzięki możliwości porozumiewania się atmo-
sfera całej się poprawiła. Nawięzały się znajomości i sympatie, zaczęła się wy-
miana prezentów, która zwykle miała miejsce w ubornie, w umówionym miejscu.
Dostarczałyśmy im chleb /oni zawsze byli głodni/ lub cukier /w pierwszych mie-
siącach dostawialiśmy po dwa kawałki dziennie/, oni nam rzeźby przepiękne i uśmie-

Wielkiego ciekła, w miniaturze oczywiście. Ja otrzymałam ^{dyje} kochanie głowę z głową Marynna z szynkami ze skóry i kołosa w nosie. Kołosa, która była w ciąży - nocnikiem z chłopaczkiem na nim siedzącym i dźbającym palcem w nosie.

[I tak to życie byłoby zupełnie znośne, gdyby nie "doprosy". W nocy, przeszedłem nad renem, okienko w drzwiach otwierało się i leciały słowa - "na buktu". Byłem jak ^{z uśmiechem} (zaczynałem) się na J, to też buktwa "ja" zawsze podrywała mnie na nogi i tylko jessese słuchałem, czy padnie - "dawaj paszli" - co znaczyło przesłuchanie (dopros), czy też - "Sobirajś z wieszczami" - przeniesienie do innej celi.

[Przenoszono nas często, zwłaszcza po wykryciu kontaktu z sąsiadami, ale ja wpadałem coraz gorzej. Napływające masy aresztowanych z Polski, wypełniały ciele coraz bardziej, tak, że w końcu byliśmy sbiti, jak zwierzęta prowadzone na rzeź. W celi, w której na początku osiem nie mogło się pomieścić, w krótkim czasie musiało się zmieścić po 20 i więcej. W dzień siedzieliśmy pod łóżkami na cementowej podłodze, mokrej od ściekającej po ścianach wody i wyściełanej porośniętą. W nocy układałyśmy się jak najgęściej, nogami do ścian, w czym kto miał - przeszczep, spódnicy, koca lub spódnicy. O śnieżeniu i o kłopotach nuchej ściany nie można było mówić. Kto nie mógł spać, sapał się w kierunku płaskich palców na ścianie, które w nocy były od siebie od siebie na podłodze, aby się podwinąć i wciągnąć z zagranicy. W dzień siedzieliśmy tam rozpyknie. Wystarczyło tylko palcem dotknąć ścianę i widać było, że woda wlewała się do środka. Po wyglądzie i szkodliwości odgadywałyśmy jej pochodzenie. Właśnie, sługie, z czarnej kuli na grubości i sadzonymi rękami były zdecydowanie rosyjskiego chowa. Dobrze wypasione, białawe i leniwo poruszały z Polski. Nawet próbowałyśmy uzyskać wyświadczenia, ale bestje nie chciały iść w jednym kierunku.

[Dziś wspaniałych rozrywki ^{na lewo} składanie sobie wizyt po ketach, proszone obłady i kolacje, na których zjadaliśmy się smakołykami, wymyślanymi przez wytrwale gospodynie. Sporządzałam sobie nawet całą serię przepisów kulinarnych na kartkach z "mandantów" papierosów wypalanych przez te szkodliwce, otrzymujące paczki z domów. W momentach, kiedy głód skręcał kiszki, czytaliśmy o jakichś ślodziach zapiekanych z kartoflami, pierogach lub knedlach, i tak jakieś głód przechodził. Do sup nie tęskniłam. "Szozy", które przynosili najgorzej,

nie było mi listu wyświadczenia kontaktów z domem naukowym nie wyobrażałam sobie
 "komunistów" próbujących mnie szantażować matką i siostrą, ponieważ żyłam w kraju. Ciepło-
 cywno wolność, małżeństwo i pracę po specjalności" w sowieckim wojnie. Do Pol-
 ski już nigdy nie wrócę, gdyż jej nie będzie. To 20-letnie państwo było tylko
 wynikiem traktatu wersalskiego i nigdy nie było moją ojczyzną. Moje uparte przekonanie,
 że kraj nasz wytrzymał pod okupacjąaborców przeszło 100 lat, to jest wyobra-
 żenie i teras, a rząd nasz za granicą będzie walczył i zdobył sprawiedliwość
 dla Polski - odpowiadało, że rząd nas sprzedał Niemcom, naczelny wódz uciekł,
 a my wszyscy zgnijemy w turmach i zagmach. Jest tam gdzieś wprowadzić generał-
 ki, ale oni go dostaną i w klatce obwozić go będą po świecie, prezentując pol-
 skiego wódza. Oburzenie nasze nie miało granic. Wobec braku kontrargumentów i
 jakichś gorzkie pigułki w milczeniu

Imi, bardziej ugodowi, starali się nas przekonać, że Polska będzie, ale cwał-
 wana, włączona do ziem sowieckich, gdyż oni tylko mogą zapewnić narodowi wolność,
 kłó i bezpieczeństwo. Po pokonaniu Hitlera najwięcej przeszedł sprzymierzeńcy
 Francję i Hiszpanię i prawie już skomunizowane Włochy i w ten sposób stały
 się panem Europy.

Było, że rozmawiano ze mną po ludzku. Wypytywano o stosunki w Polsce, gospodar-
 czość, gospodarsze, o możliwość robienia zakupów, czy ubrań, obuwia, artykułów spo-
 żywczych. Miałem siostrę i siostrzeńca i jego zarobki, o siostrę i siostrzeńca,
 o kulturę, literaturę, sztukę, sport - słowem, interesowali się wszystkim, co
 nie było polityką, dyktando, lecz chcieli wiedzieć to, co się na ten temat ro-
 dzilo. Wiele niedowierzających odnosiło się do wyjaśnień na granicę, a pisałam
 jeden z moich paragrafów specjalnie tego dotyczący, pytali - kto mnie wydał i
 kto płacił za mnie; jak przejeżdżałam granicę, gdzie mieszkalam, i co robiłam. Nie
 mogło im się w głowie pomieścić, kiedy mówiłam, że od nas tysiące ludzi wyjeżd-
 dzało, dokąd chcieli, a paszporty turystyczne wcale nie były drogie "Da, wresz-
 to nie ważność!" padła zwykle odpowiedź szczerze zdumionego rozmówcy.

O religię zahaczali często w sposób drwiący, ośmieszając obrzędy i nabożeń-
 stwa kościelne. Ich zdaniem pochodzenie człowieka jako określa Darwin, sztuki
 żyć uosobienie Marks i Lenin, wierzyć trzeba tylko w siłę piści i młota. Nie mniej
 jednak, przy rewizji osobistej w naszej celi, kiedy jeden z dozorców zerwał któ-
 rąś krawędź z szyni i poddeptał go na ziemi, mnie oburzając dozorcami szyni

noła: -"Pola nade. Wiąpiez w zecou nazió, nie na szyi".-

[Notaty prowadzenia śledstwa zmieniły się. Bezpośrednio dla uprzedzenia skutecznego śledzenia. Dowiedziałam się narzuciło, że co mnie przestępstwo - E.C.M., terror, agitacja, szpiegostwo i chęć odwrócenia Binkorani od niemi radziekiej. Oskarżenie poparte dowodami, znalezionymi w czasie rewizji. Były to przede wszystkim posiadania broni, przedłożone na okres wojny (b. obejmującego, przynajmniej), plony Rzymi, Hiszpanii i Berlina, pozostałe po wyłączeniach, paszport zagraniczny do Włoch z 1937 roku i notatki z podróży. Śledstwa mniejszej wykładały takie: z dużą na ramieniu, idę za strażnikiem, długim ciemnym korytarzem w podziemiach. Przed którymś numerem zatrzymujemy się. Wehmość. Przedemną stół, na stolem "Śledź dowiatol", kilka drzewi stołek. Siadam. Za mną ściana, w wybitę na wysokości głowy. Ciężką. Domyślam się, że wybite są głównie dokumentów dla przypuszczenia ⁱⁿ oświadczeń nie popełnionych przestępstw. Od stołu pada: "Czemu śledzisz mnie przestępstwa? Nie na kolana!" Aha, teraz wiem, o co chodzi. Następuje sprawa danył personalny, potem oskarżenie "Nu, tak gawłazi prawdę" My usio zająłem. Nie pogrąża protesty, rozumowania, próby wyeksplicowania o swojej niewinności. Argumenty odkrywają się jak fala o twardą, nieustępliwą ścianę. "Nie chcecieś pędzić, ty... takaja i takaja..." następuje śmiech wyswisk niczającego się do potwierdzenia. ^{dużo} strażnik. "Babioraj, swoboda taraju".

[Ważność "dopytań" była tego typu. Raz wywołano mnie karetką (osobny numer) przez stronę więzienia do tzw. samowolki. Są to więźniarki polskie które góści z zagranicy. Nie wiele mogłam zobaczyć, ale sądzę, który se mają wzrok, wygląd kulturalnie, wysłuchaj uprzejmie mojego tłumaczenia, nie uważaj we mnie obraźliwie popełnionych, nawet obiecał, że to wszystko rozpatrzył się też po polsku.

[Inny charakter miała krótka wizyta w dużej sali w podziemi, gdzie podobne były, różne dziwne przyrządy, których celu (trudno było się domyślić. Sam "naczelnik", mężczyzna w średnim wieku, o szarych, niesamowitych oczach chciał się dowiedzieć, kto to jest "Szczur". Wiedziałam, że chodzi o Szczurowską, która widocznie usiłowała nawiązać kontakt ze mną i kartkę z jej podpisem przejęto (może nawet od Biłraty), ale próbowałam to zataić. Wynyślałam różne nazwiska, aż wreszcie, kiedy on zaczął saważać "mechanika", pomyślałam, że gra nie warta świeczki i podałam jej nazwisko. Była w Warszawie, i tak nie jej nie miał robić (potem agnieszka w powrocie). Fak mnie jeszcze objasni 49

była prawdziwa morderca, z prymitywnymi narzędziami tortur i karczemniczymi soczka
nie wyżyłowałam na siebie.

Jeżeliś jedno śledztwo warte zanotowania to wzięłam na cel, którego nigdy
nie było. Zaproszono mnie do dwóch szefów (określe 50 lat) bułków, którzy w
całym życiu zrobili swoją karierę. Ci o mnie nie pytali, nie pytali, tylko
myśleli ^{mi} przez godzinę. Leżały na stole wszystkie wyrażenia sowieckie i
przekleństwa, których znaczenia nie rozumiałam, obok były nazwy, sformułowane w
święta przestępczego, okraszone sztywnymi umiłowaniem dwa sowieckich młodzień
adaptów służby sprawiedliwości. Nie wiedziałam zupełnie, o co chodziło z
dział wrażeń. Było mi wszystko jedno, za co mnie mają, co ze mną zrobią, był
jedyną przyczyną wyjechać z tego piekła. Nie było mnie, ale od czasu do czasu

W nocy słyszałam odgłosy rzarów i jęki katowanych mężczyzn. Z nimi obchodzono
się gorzej. Widywałam ich przechodzących do "uborny" z obandałowymi głowami
i rozumiałam, co to znaczy.

Wizytka wydzubana w drzwiach celi służyła nam tajemniczo ich wyciągnięciu
i opędzeniu. Niekiedy zostawali na korytarzu, aby dowiedzieć coś o sobie - było
Przez tę samą dziurkę widać było wprowadzającego do celi naprzednio z
Widzieliśmy. Po kilkunastu dniach ten człowiek powiesił się na własnym padaku.
Ciekawe w celi siedziała Rosyjska naukowca, która przeżyła 2 lata celi
na wyrok. Podobno skłóciła jej sprawy gdzieś się napędziły i nie mogli ich odnieść
Widzieliśmy, że nie może sięgnąć naczelnika. Jest pewność, że ta celi stanie się
Widzieliśmy jej groźbę. "U nas tylko czekawik czytają" przypominam sobie
to potawione slegany komunistyczne.

Przykre było patrzeć na dzieci od lat 3 t.d.w. "bezpamiętne", podobnie jak
dzieci, duma i opłaki, tysiące ich wódcyko się po kraju żyjące z kradzieży i
wzięty. Jak ptaki wędrownie ze zbliżającą się jesienią sięgają na południe, aby
przeżyć zimę. Pełno ich było na stacjach kolejowych, gdzie osiedlały się podległe
wlewały na dachy wagonów, pod siedzenia i między ładunek towarowy. Szczególnie
kiedy je aresztowano i umieszczano w więzieniu. Jak opowiedzi Rosjanie - było
to największa plaga rewolucji. Przekonaliśmy się o tym wkrótce, gdy kilka cel
zapóźnione młodzień obojga pki. Ich nocne wrzaski, wybijanie drzwi, ordynarne
przekleństwa i karcemki, kiedy przechodziliśmy do "uborny", dały nam jasny obraz
systemu wychowawczego, wychwalanego przez zwolenników komunizmu. Większość
stych ówczesnych chlubiła się tym, że byli "bezpamiętni".

Do zajęcia mieszkań wzwano mnie na sąd. Okazał się on z gołębymi...
 który otrzymał... mi wyrok wydany społecznie i skazujący mnie na 3 lat
 "Pracy i katorżów" w Karagandzie.

W dniu 14 września podpisałem i odczytałem...
 To nie, że obóz pracy? Zostawię wreszcie ten kosztowny więzienny...
 na świeżym powietrzu, nasycę się słońcem, przestrzenią i swobodą ruchu. Odczyta
 na nowo: **

W Tarasach

Zwrotcie mnie do większej celi, gdzie zbierały się te, które wyznaczono
 na wyjazd. Miesiące trwało oczekiwanie, wreszcie, któregoś marca 1941 roku przyjechało
 owo upragnione "Zabiraję z wieziami" i, po długich tarapatkach urzędowych i
 sądowych, zapakowane nas do niezmiernie długiego pociągu bydliwego, bez
 "podzielników" i ruszyliśmy z radością i nadzieją na wschód. Podróż składała się z
 6-7 wagonów to "ciepłuszki" z piętrowymi "koszami", pokrytych blachą i
 tymostroną skorupą ledową, piecyk żelazny ^W w środku, otwór w podłodze służący do
^{dwu} ~~uniknięcia~~ ^{uniknięcia} zakrzepnięcia, oto nasze pomieszczenie na czas podróży. Ono
 do czasu przyniesiono nam trochę węgla bez drzewa lub ocaleni. Podzielniki
 składały się z wody i chleba, raz albo kiedy zupa albo śmietana. Sprawdzano nas ^{dwu}
 raz na dobę o różnych porach dnia i nocą. Pracy ciężkiej "tygodniach" między
 nowak nie do wytrzymania. W drugiej połowie wagonu, gdzie zgromadzili się więźni
^{okazał}, wstąpił głównie o miejsce przeważnie, nieświeżo, dochodziło do wybuchów

Na stacji Orsk przerwano naszą podróż na Kopeł i do synfokoj. "Winda" z
 wody była tak połączona, że nawet obóz obywatelski, nie wywołali, ^{okazał}
 przelotem. Woda chłapała się i oblowała wodę, podczas kiedy ten rozryw ^{okazał}
^{okazał}. Do kilkunastu minutach rozkosy wychodziły na zewnątrz i ^{okazał}
 do wagonu mijające po drodze ^{grupy} innych więźniów, siedzących w "kraci" na dachu
 i oczekujących swojej kolejki. Była to jedyna przerwa w podróży ^{trwającej}
 miesiąc. Następną stacją wysiadłową był ^{okazał} Karabags, baza dla więźniów eu-
 ropajskich, gdzie ich grupowano i rozsyłano do miejsca ^{okazał}
 przeznaczenia. Małutka stacyjka w stepie, a w niewielkiej odległości od niej roz-
 stawione obawy, otoczone podwójnym opłotem z drutu kolczastego, najcięższe gołębia-
 kami strażników. Grupę ^{okazał} więźniów zajmowało naczelnictwo, dla więźniów
 były baraki ^{okazał} otoczone wałem zmaszynowanego śniegu, upatrzonego od chodzących
^{okazał}. Wprost, wzdłuż ścian baraku, ciągnęły się ^{okazał} ^{okazał}

...niekiedy z nich i tak zapluskwione, że wystawiały koynę nóg z dołu, aby ...
 ...nie grał tych prostackich stworzeń, spragnionych ludzkiej krwi. ...
 ...nie dawno jedzenie, supy ryżną przeważnie i kipyłatek z chlebem. ...
 ...ce topiło śniegi, że pracy nie pędzono. Po raz pierwszy poniekąd nas z ...
 ...kark, tak, że mogłyśmy się sobie przyjąć wzajemnie. Jedną z nich ...
 ...ła 3 lata za nielegalne spędzenie pędu. Wydała mi się dosyć inteligentną ...
 ...i spore czasu spędziłyśmy razem, gdy mnie odczwano od grupy polskiej. ...
 ...skazano były na kradzież przeważnie i "proguz" to znaczy spódnienie się ...
 ...opuszczenie pracy. Te zaczęły uprawiać swój zawodowy proceder, kradnąc ...
 ...dając od nas, co się dało, aby później z dumą pokazywać się w europejskich ...
 ...kach.

Spędziłam tam parę beznadziejnych tygodni, w czasie których najbardziej ...
 ...wzięcia najgłębszą była walka z pasożytami (wazy, płuśki), godziły ...
 ...nabywania lepszych miejsc na barkogu. Po paru tygodniach wznowiono ...
 ...kleszka grupa Rosjan, Ukraińców i ja, jedna Polka, miała ...
 ...odłonej kilkadziesiąt ^{kilometrów} od bazy.

Wawerszcie wozumickam, głacnego tak długo oczekiwały na wyśbicie. ...
 ...lany był wodę z topionego śniegu. Okazał nasz składnik się z jednej ...
 ...stęcej nasze tobożki, kilka "strożników" z karabinami i grupę ...
 ...ych po kolana w błocie. Trwało to około 5 dni, gdyż tuż przed ...
 ...cznia wiatry były tak wielkie, że musielizmy natrywać się w ...
 ...^{szty} dni, zanim wody nie opadły.

Wawerszcie Prystoma (SIBIR)

~~...~~ Wawerszcie mi barak nieki, brudny, bez pokrywy ...
 ...i kółek. Na siemi błoto. Trzeba było pójść w pole, nabierać trochę ...
 ...aby móc urządzić sobie jakieś możliwe legowisko. Wczesnych rzeczy nie ...
 ...nych, ^{poszły} co na sobie, toteż mój barżóg niewiele różnił się od ...
 ...śla psa lub świni. Obok mnie leżało kilka wychudłych kobiet. Były to "monaszk",
 ...które odmawiały chodzenia do pracy i tylko modliły się. Z tego powodu ...
 ...no im stałe racje żywnościowe i teraz już nie otrzymywały nic, tylko kawałek ...
 ...chleba i wodę. Zdaje się, że wykończyły się niedługo.

Trano wyszedł brygadier i sprawdaż, kto idzie do pracy. Potem szło się po ...
 ...na które składało się nieco ^{poł litra} zupy z kawałkiem chleba na ...

Słońce grało mocno. Odtajali śnieg ukazywał swą brudną i szareczną, którą trzeba było sprzątać. Na omentarnu leżały trupy zmarłych w czasie zimy — mężczyźni, istne szkielety obciążone bladą i szarą skórą. Wiosenne resty wznosiły mosty na drodze wiodącej do osiedla. Ścisły lepiasek podpadały. Praca była ciężka, jak na moje nadwątłone siły, ale w porównaniu z tym, co przeżyłem w więzieniu, czułem się prawie szczęśliwym. Słońce, ruch i świeże powietrze robiły swoje. Wracając zdrowie i dobre samopoczucie, a z nim lepsza nadzieja na jutro. Zrozumiałem, że jedynym czynnikiem pobudzającym więźnia do pracy jest wszechwładna norma. Jeżeli ją wyrobisz, masz prawo do otrzymania 800 g^x razowca i supy ^{dwie} ~~x~~ razy dziennie, jeżeli nie, dostaniesz tylko 500 g^x chleba, a chory i ci, którzy odznaczają pracę 300 g^x i supę raz dziennie ^(racja) (głodowa). Stachanowcy i traktorysty, jako ta wyższa klasa robotnicza, otrzymywali 1200 g^x chleba, supę, kawałek mięsa lub ryby, mieli możliwość kupienia "prymbludy" tzn. pierożków, makaronu czy też innego przysmaku, jak również mieli prawo robienia zakupów w "bazku" (sklepie).

I tak to trwało parę tygodni, dopóki stop nie zazielenił się świeżą trawą. Wtedy wysłano mnie na "tęską" ~~Wz~~ (nie pamiętam który) na "owocowalnię". To — mieszkanie w brudnych lepiaszkach, na przydach, razem z mężczyznami. Przez pierwsze dni kazano nam iść rębać "karaganik". Jest to rodzaj krzewiastej akacji bardzo twardej i żukowatej, rosnącej na wysokości 2-3 m, pokrywającej ogromne połacie kraju, od której pochodzi jego nazwa — Karagan. Faresowany przez "zakłusewanych" służy jako opak na ziarno. Norma dzienna do życia wynosi 5m³ na osobę i nie się przy korzeniach nieślzychanie tępymi narzędziami, podobnymi do naszej galicyjskiej "żapy" (motyki). Jedną z młodszych "towarzyszek", bywalczyni Zagrów, zbuntowała większość, aby nie szli na karaganik. Musiałem być solidarna, bo byłam sama jedna wśród Rosjank, poza tym nie orientowałem się, co to za rodzaj pracy, której one chcą uniknąć za wszelką cenę.

Przez kilka dni nie dawano nam posiłków i w końcu głód zmusił nas do ulgzości. Przez 10 dni waliliśmy karaganik^{o i} ostatkami sił, aż spuchłam cała, jak bania, co zaniepokoiło nawet naszego "kamandira" i przydzielił mnie do owiec. Dostałam kilka matek z młodymi. Rozkoszą było wypoczywać w słońcu i patrzeć na figle i podskoki ~~młodych~~ jagniątek, ale i to skończyło się, kiedy któregoś dnia jedno z nich bardziej niespokojne, oderwało się od stada i jak szalone poleciało w step. Głodziłam je początkowo, ale potem pomyślałam, że lepiej stracić jedno niż ~~stracić~~ i wrócić do stada. Okazało się, że moje stado zastanawiało tylko ~~prze~~

Wielon gatunek much, które zakładają swoje w delikatnych miejscach jak pszczoły i (kurczaki) owiec. Wyłącznie larwy te są żywe i można zobaczyć, jak do czasu dojrzewania, pędzą: spadają na ziemię, gdzie następuje dalszy ciąg przetwarzania. Oczywiście boję się tych much i moje pszczoły szaleły nie z radości, tylko z bólu. Nazajutrz odkomenderowano mnie do pomocy czabanem, tj. starym pastuchem. W poszukiwaniu paszy dla owiec wędrowali przez cały dzień po stepie ze stadem od 200 - 300 sztuk, przeznaczonych na rzeź baranów. Z przodu szedł brodaty pasterz, który z zakrzywionym kijem i pałem, za nim posłuszne barany, a na końcu ja, szukając pilnie, czy który z nich nie schował się gdzieś w krzaki, gdzie mógłby łatwo stać się łupem czyhających wilków.

Często teraz pracę zmieniali. Pilnowałem stado nocą przy świetle jednej lub dwóch latarni ręcznych, wspominając przeszłość i marząc o przyszłości. Kłóciłem się do Boga, modliłem się, prosząc o wyzwolenie "z domu nędzy i niewoli" i wierząc, że wyjdę. Wierzyłem w cud, bo wszystko układało się tak beznaocznie, jakby wiedzieli, przenikające ze świata były tak przygnębiające, że tylko wiara i nadzieja mogły podtrzymać nasze siły fizyczne i moralne.

Od baranów poszłam do lenienia ścian na stajniach, z których tyłek systematycznie co parę dni odpadł. Przychodzili nowi, robili to samo i znów tyłek odpadł. Myślę, że tego rodzaju organizacja pracy w zagrach jest celowa, bo z jednej strony dostarcza zatrudnienia, a z drugiej daje możliwość wydobycia lenienia kagierników o lenistwo lub absenteizm, co wpływa na odpowiednie traktowanie. Po każdej nocy trzeba było uprzątać plac zanieczyszczony przez odchody owiec i raz ona nie pobita się z tą samą buntowniczą, która nakazała mi straszyć. W tamtym czasie nadszedł "starszy" i rozdzielił nas, ale sytuacja wytworzyła się taka, że bałam się, że ona mnie ugusi którąś noc. Uratowało mnie pudro prozaku do zębów, który ofiarowałam jej na zgodę. Na drugi dzień przyszła uśmiechnięta z ustami wymalowanymi czerwonym papierkiem i twarzą utynkowaną moim ... pudrem. Wybieranie "kizisku", tj. odchodów owczych uwarstwionych w stajni przez kilka zim, ugniatanie go z mierzwą czy sianem, robienie, suszenie i ustawianie cegiełek, było równie atrakcyjnym zajęciem, może dlatego, że odbywało się na świeżym powietrzu.

Ciekawy był jeszcze okres strzyżenia owiec. Kępano je przedtem w specjal-

nie na mnie, ujawniła się młoda dziewczyna (uśmiech) i zapropionowała, żeby nie patrzyła na to, co się będzie działo. Przed ¹te przezornie ugronożdziłidy r...
 one graty w jedno miejsce na podwórzu, tak, aby stróżnik mógł też mieć na nie oko. Odpowiedziałam, że będę pilnować i zawołałam stróżnika, więc zabunku nie było. Rano w nocy ściągnięto ze mnie koc, spódnicę i buty. ²Pod głowę, rano z woreczkiem, w którym nosiłam przepisy kulinarne spisane w więzieniu na kawałkach od papierosów, żeby niewiedomego pochodzenia wyłapywane w nagle i ³głową murzynka, zrobioną przez Stacha G., mojego interlokutora z więzienia w M...
 śaku. Koc i spódnicę odnalazłam przy pomocy "strejka", główkę podrażcono mi w kilka dni po moim ogłoszeniu, "że ciężkie nieszczęścia spadną na głowę tego, co mi je ukradł", ale butów sportowych nie odnalazłam nigdy. Byli mi ⁴...
 porę męskich kałeszy i sznupek do umocowania ich na nogach.

[Ten miesiąc "pod konwojkę" dobił nas do reszty. Niekiedy draskała się dobitnie zorganizowaną szajkę złodziei i prostytutki. Co kilka skradziono w nocy, na tych okazjach przekonywano innym do opylania w osadzie. Orgie i wrzaski pijackie odbywały się przez całe noce. Interwencja władz ograniczała się do wyolimpienia od ulicy kobiet z przedziału męskiego i wleczenia ich po ziemi do dantejskiej łapy, po to tylko, aby po chwili one z powrotem wracały na dawne miejsce z wycofanymi i przekleśtaniami.

[Spokój w nocy na podwórzu, bo nie sposób było nawet pomyśleć o spaniu pod dachem. Piekło dantejskie chyba nie było gorsze od konwojki.

[Pod koniec miesiąca zabrano mnie stamtąd a w parę dni potem - ^{sierpień} 20...
^{konwiktów} odosobniono dla Polaków. Nareszcie zrozumielimy, po co i za jakie przestępstwa straszaliśmy ostatni wymiar kary. Chcieli widocznie, abyśmy poznali jakiejświęcej środków, którymi sprawiedliwość sowiecka żemie buntowczyków i urabia sobie z nich lojalnych obywateli.

[Stosunek władz i współtowarzyszy sowieckich zmienił się odrazu. Pierwsi zaczęli odnosić się do nas prawie ~~nie~~ uprzejmie, dradzy wrogo. Kiedy nas rozpierała radość z odzyskanej wolności i duma z tego, że nadzieje nasze nie zostały zawiadzione, i że istnieje jednak (jakaś sprawiedliwość na świecie), o której tak często mówiliśmy, tamci milczeli łykając żny żalu i rozgoryczenia.

[Ja należałam do tych szczęśliwców, których wywołano na wyjazd w pierwszej

Kolejca. Trzeba było zameldować się w komendzie, oddać wypolowane rzeczy i słu-
 cydować się na miejsce osiedlenia w Azji, jako wolny obywatel. Instytut mówił
 mi, że najlepiej jechać na południe, bo pomyślnie jest tam cieplej, bo bliżej gran-
 icy, bo więźniostwo naszych tam jechało. Wybór padł na Turkestan. W komendzie
 otrzymanam buty, pończochy, "udostowienie" (dokładnie ^{ent} tożsamości), ~~z~~ trochę żywności
 i sto kilkadziesiąt rubli za prace wykonane w Zagrach.

WOJNOŚĆ) —————> nie wersali kauri

Po trzech dniach oczekiwania w wilgotnych ziemiankach, po dwi próbach fru-
 ternizacji z bojami na koncercie bałkańskim specjalnie dla nas urządzonej,
 odstawiono nas do pociągu, jadącego na południe.

Początkowo dziwnie się wydało, że nikt nas nie eskortuje i każdy musi sam
 o siebie. Pociąg był przepelniony. Pasażerowie odsuwali się od nas w popy-
 chach promieniowych (wazy), ale jakoś udało mi się zdobyć miejsce na półce i
 tak leżąc dojechałam do jakiejś wąskiej stacji. Przesiadka i czekanie... dzień
 ... dwa, w ogródku, bo na stację nas nie wypuszczono. Setki ludzi śpiących na
 łóżkach lub stojących w kolejkach przed kilku kasami - zamkniętymi. Z otwar-
 ciem kasy zmieniają równocześnie nazwę miejscowości, która przed tym tu figu-
 rowała. Chwila zdumienia, po tym wszyscy rozbiegają się w poszukiwaniu właści-
 wej kasy. Tłok, śmiech, krzyk, zamieszanie. Ktoś upadł i nie może się podnieść,
 ktoś płacze, bo zgubił dziecko. Nikt nie pomaga. Kiedy stara się być przewożony.
 Ludzkie uszkie zamurły. Ponadto prawo pięści. "Kampatirowka" czyli stemplona-

ce biletów na przesiedłkach to także szatański wymysł dla pognębienia podró-
 znych. Przy okazji wiedziliśmy miasto Kocie Sby, brak ruchu kołowego. Przed skle-
 paniami spożywczymi, których wystawy pocięgały bogactwem wędlin, serów i sp.

ciągnęły się długie ogonki amatorów. Zasych na wystawicne smakołyki. Stałam
 i ja, ale wkrótce dowiedziałam się, że wystawa urządzona jest artystycznie z
 drzewa, a ^{z wyjątkiem} ~~z~~ chleba i jarzyn ~~nie~~ niczego się nie doctanie. W Achmoleńsku,
 kiedy w tłumie pchałam się do bufetu po bużeczki, wyciągnięto mi z kieszeni
 portfel z koca, więziennej roboty, wraz z całą gotówką i dokumentami, a za-
 razem "udostowieniem" tj. dowodem tożsamości obywatelstwa sowieckiego. Już
 po amnestii zaczęły dochodzić nas słuchy, że gdzieś tam na terenie sowiec-
 kich tworzy się armie polska i że wszyscy zdolni do pełnienia służby mogą

sie wplaszę. Trudno było w to uwierzyć, swiadcze że potwierdzenie od władz
niedługo nie otrzymaliśmy. Mimo to naśmiesznie rosła, przepelniając nasze
zakłady, a kiedy jeszcze na jednej ze stacji zobaczyłam autentycznego woj-
ku w angielskim battle-dressie i z naszywkami Poland, uszczęście nie miało
granic. Zaraz też, jako była powieczka, napiłam się wraz z innymi chłopkami po-
łanie o przyjęcie i wyjechałam do Jangi-Jul, gdzie miał kwaterować sztab
rządczej się armii polskiej. Tymczasem na żacie rodków dojechałam do Turki-
nu. Zaraz uprzejmie zajęło się nami NKWD. Dxprowadziło do miasta i zamiesz-
kowało w oberży. Czuliłam się jak niewolnica wystawiona na sprzedaż, kiedy
rozłożyliśmy się na matkach w wielkiej izbie, a w drugiej naprzeciwko, małej
o podwyższonej podłodze, stole i paru krzesłach, śiadali przy ogniu z
samowaru, okoliczni pracodawcy i taksowali nas według wieku, wzrostu i wy-
ścinień.

Wiek gotówki nie pozwalał mi długo czekać, wobec tego zdecydowałam się na
kuchnię Sowchoz. Kuchnia 1. Miejscowość nazywała się Durgien. Tworzyło ją kil-
ka nowych domków robotniczych, szkoła i szereg lepiarek skleconych z gałę-
zi i błota, ze wspólnym wejściem do chlewa zajmującego drugą półkę sio-
łnicy.

Nauczelnik, zarządzący chłojąctwem i nauczyciel - ruscy, reszta
kuchny. Spisano nas, podzielono i od razu wyznaczono do pracy przy "psychic-
niu" kauczuku. Polegała ona na pieleniu i spulchnianiu ziemi wokół roślin
roślin, podobnych do kwiastka, o długich, ciemnych, prostych korbienkach. One
właśnie stanowiły cenny surowiec do wytworzenia sztucznego kauczuku. Do-
rosły po 3 latach, a w międzyczasie pielęgnowano je i zbierano nasiona
do dalszych zasiewów. Niełatwo było zbieranie lekkiego puchu (męska sta-
ność) na 1 kg dziennie, ale tyle wynosiła norma i przy pewnej wprawie uda-
wało się je wyrobić. W każdym razie od zarobku zależała możliwość utrzymania,
toteż każdy musiał myśleć i działać na własną rękę.

W parku były początkowo artykuły, o których marzyć nie śmieliśmy - chleb
biały, cukier i ryż. Oczywiście wszystko momentalnie znikło z naszym przy-
jadem, a potem to już stale coś redukowali.

Po skończeniu kauczuku Polacy przeszli do prac ogrodowych. Jeść można

było na miejscu co się dało, byle nie zabierać do domu, paść jeszcze nam w
 upałach cudowny smak dojrziałych melonów, pomidorów i cebuli, które w średnie
 Łaski pozwolono nam konsumować. W przerwie obiadowej piekliśmy kartofle i cho-
 ciaż praca była ciężka i prawie bez wypoczynku (każdą niedzielę pracowało się
 dla krasnej srami) można było żyć jako tako.

Ten bógostan trwał do pierwszych deszczów (połowa października), później
 mężczyźni poszli do "domostrajki" przy której nieźle im płacono, a kobiety
 siedziały w domu i zjadły swoje zarobki lotnie. Bab w tym czasie nie potrze-
 bowali. Na dobitkę zjechał nowy transport Polaków, około 150 osób, przeważnie
 mężczyzn jadących do wojska i parę rodzin polskich i żydowskich. Rozmieszczono
 ich w obozach po drugiej stronie chat i ci cierpieli nędzę niesamowitą.

○ Niebawem przyszedł mróz i śnieg pokrył pola. Musieliśmy zbierać opał do
 kuchni. Cięliśmy małe krzeczki jakiejś rośliny (piłkunu?) w karczawie łąki,
 których nigdy nie mogliśmy zebrać na kupę, gdyż wiatr co tego nie dopuszczał.
 Przystym ubranie nasze i obuwie zdarło się zupełnie i nie było nawet szmat
 na zastanie i owijanie nóg. Rozpoczął się okres głodu i chorób.

Mężczyźni w nadziei szybkiego otrzymania mundurów pozostawili ubrania cie-
 plejsze swoim najbliższym, nie przypuszczając, że przed zimą nie dostaną się
 do srami. Głodni i wychłodzeni leżeli w chlewach na kradzionym sianie, pełni
 gorzkiego zawodu. Choroby ich nie szczędziły, a do szpitala nie brano. Dopie-
 ro, kiedy widać się tyfus plamisty, część chorych wywieźli do szpitalika
 ? oddległego o 10 mil, zaś dla reszty urządzono na miejscu izolację obsługi-
 waną przez Polki przy pomocy naszej Delegatury, która ostatnio nawiązała z
 nami kontakt bezpośredni. Nie obyło się bez ofiar. Ze znajomych zmarła p. Bur-
 szynowa, żona por. W.F., ze Lwowa, sędzia Stafinśka, indyw. klerka
 i wiele innych. Nie wiele brakowało, stym i ja nie byłam przejechała się na
 tanten świat.

Pracy nie mogłam znaleźć. Przyjęłam służbę u jednego Białorusa, któremu go-
 towałam posiłki, prałam i żatałam jego brudne szmaty i tłukłam wszy, których
 w takiej ilości ani przed tem, ani po tem nie widziałam. Próbowałam zarabiać
 ? fabrykowaniem skarpet i rękawic wełnianych dla kazaków, nie szło. Wykorzysty-
 awali mnie i oszukiwali przy każdej okazji. Ze smartwienia rozchorowałam się
 na śrótkaczkę i przeszło tydzień spędziłam w szpitaliku. Był to okres przeży-

wania prawdziwych rozkoszy - leżeć w ciepłej, jasnej izbie na przesłonię-
 tach i pod białym kocem, być obok siebie i nie myśleć o niczym. Tym gołym
 okazał się powrót do rzeczywistości, która wyssała mi się tak oszczędnie, że zaczę-
 łem przemyślać o samobójstwie. Na szczęście nauczyciel miejscowy, Rosjanka o im-
 ieniu Katy, zaproponował mi, abym się zapisał na kurs traktorzystów prowadzony
 przez niego dla młodzieży kozackiej. Ratunek przyszedł w samą porę. Styczeń i
 luty, dwa najgorzej mroźące zimy przesiadziałem w ciepłej izbie szkolnej, ota-
 dając rysunki techniczne traktora Ch T 3 z rosyjskiego egzemplarza, podczas
 kiedy mój zbawca wbijał do głowy swoim uczniom to samo po kozacku. Nauka była
 mi wględnie łatwa, gdyż przed wojną skończyłem kurs szoferki, więc egzamin na
 retoryczny zdałem na "atlecko". Z wielką dumą prowadziłem traktor z moim instruk-
 torem przed jadłodajnią i z mniejszym apetytem zjadałem "pierwotny blizny",
 która nam przysługiwana.

[Ta idylla trwała do marca 1942 r., kiedy mieliśmy wyjechać traktorami w po-
 le. W tym samym czasie przyszło dla mnie powołanie do wojska. Dyrektor kolekcji
 z miejsca odmówił zwolnienia, twierdząc, że każdy absolwent kursu musi 3 lata
 odpracować, bo takie jest prawo. Puścił mnie jednak, kiedy, za zgodą mojego prze-
 jadoła instruktora, pokazałem mu pozwolenie do armii, podpisanym przez samego gen.
 Androna. Doostałem bilet na drogę do Jangi-Jula i bez żalu opuściłem kozłoch, a
 3 marca dowarłem na miejsce oddziału.

nie było tu niczego
 Kozacki →

[Tak skończyła się moje pićko w bolszewickim roju. Dzięki Opatrzności wy-
 esłem z niego wyolętko, ale doświadczenia, które zdobyłem, pozostały ślady na
 zawsze. Poznalem prawdę schtryny marksistowskiej podawaną na papierze i w rzeczy
 wiści. Paźna i zakłamanie panuje od góry do dołów, z tą różnicą, że góra trze-
 nie za pysk, a doły milczą, bo muszą.

[Kozacy, z którymi spotykałem się na wolności, nienawidzą ustroju sowieckiego.
 Marzą o ~~lewnych~~ stadach baranów, sukach, dywanach, pełnych skrzyniach i pełnych
 bruchach. Wiadzi o sukcesach niemieckich wzbudzały wyraźne zadowolenie. Pytali
 tylko, czy Niemcy uznają prawo własności, i czy prędko mogą tu dojść.

[Protekcja i przekupstwo kwitną niżej niż w krajach kapitalistycznych.

[Absolutna władza i kontrola partji zabija inicjatywę prywatną. Ludzie podają
 się samopodaniem bez najmniejszego oporu, bo wiedzą, że każdy objaw niezadowol-
 enia

nie wysoka kolekcja reprezentacji. Nikt nie dba o wspólne dobro, dobro ludu. Niekiedy nowe traktory, plugi i cięższe sprzęt rolniczy pozostawiany na polu, bez żadnej ochrony przeciw opadom atmosferycznym.

W chorze stały chore na nosaciznę i wychudzone krowy (dobro nowochosa), które odwieżdżano tylko w czasie dojenia, kiedy wydawano mleko. Kupy cennego krowozłota, nad którym pracowaliśmy przez całą jesień, leżały rozrzucone po polu i marżały na śniegu. Dlatego tylko, że ilościowo nie odpowiadały wyznaczonej normie. Gospodarkę krajową kieruje plan i norma, układana przez czynniki nie zawsze kompetentne, a wykonania ich przestrzega się z śrebiązkową akuracnością i stosowaniem surowych kar. Nie dziwnego, że ludność ogłupiała i zastraszona wykonywała tylko rozkazy, unikając własnej inicjatywy i odpowiedzialności.

Życie na swobodzie w "Kraju Komunistycznym" wydało mi się gorsze od więzień. Dłazdów.

OKRES SZYBKY WOJSKOWEJ W P. S. Kob. - ŚRODKOWY Wschód (loc versa liber)

Po paru dniach nitratnej drogi pocięciem znalazłam się w Taszkiencie, które osyma wyobraźni widziałam jako portło południa. Ręgi i miejscem. Właśnie dla nas (niewolników gwałtu i przemocy), nie krabiło doświadczenia. Dłazy drewniane rozrzucone wokół dużego placu, pokrytego śniegiem, brudnym, topniejącym śniegiem, usko odróżniały się od śniegu. Największymi budynkami murowanymi było pomuro więzienie, przed którym leżały dwie postacie męskie, wychudzone do szkieletów. Jeden był już martwy, drugi oskrzynami, ogłuszył i oskrzynił i wyolęgnięte ręką błagał o litość obojętnych przechodniów. Tego widoku nie mogę zapomnieć, wbił mi się głęboko w pamięć jako jedno z najtragiczniejszych wspomnień z tej "nieczłudzkiej ziemi".

Za miastem złotą, gliniastą rzeka oddzielała mnie od Jangi Julu, głównej siedziby sztabu polskiego korpusu. Przed budką strażnika sprawdzanie dokumentów i ... narecznie wśród swoich! Trzeba iść do "San-obrobki", ot tam, gdzie napis, a potem meldować się w kancelarii dowództwa" - zabrumiał od tyłu niezbyt uprzejmy głos.

Nie wierzyłam swojemu szczęściu - polska mowa, polskie twarze, polskie mundurki, oznaki, uśmiechy - rzeczywistość to czy sen? Po szybkim załatwieniu dozynofekcji i odwiedzini, która w tym kraju jest szczytem urzędności sanitarnych (tubylecy o Polsce mówili: "O! i kultura, kača i wazobojunieto!"), meldowałam się u inspektora

tożni p. Władę P. Drogiczkę, nie uprzedziła, przeproszając, że nie mogła zrobić tego wcześniej, wobec wielkiego nawału bylewa. Wierżbickim kilka dni odpoczął, wikt, unundurowanie i kwotę wespółnie z innymi w tych świetnych warunkach odwołania powoli jak śnieg ze śkami. Staraniem się uchwylić i przestawić na nowo rzeczywistość, jednak to nie przychodziło łatwo. Wszystko, co się działo przed wojną, utonąło w nieświadomości. Nie potrafiłam odwozywać swego adresu w Grodnie, na wisk i miejsce zamieszkania rodziny, ani znajomych. Byłam zrozpaczona. Na szczęście dr Duchyńska pocieszyła mnie, że wielu to przechodzi i pomóc będzie z czasem. Powoli wrastałam w nowe warunki i otoczenie. Z różnych powodów organizowano się, iż jest olbrzymi napływ ludzi obojga płci do wojska. Szpitale są przepelnione, tyfus i dżynteria zbierają obfity plon. Prócz nęczyłym niedobrych do służby wojskowej, sądząc stacy i kobiety z dziećmi, chorzy i niepełni, z niektórymi nie wiadomo, co robić. Od pół roku Armia się organizuje. Wzrosty i dowódcy dywizji składają obony zbierane w Buszuku, Tatjanosowie, Dżarabach i kilku innych miejscowościach, wczesnym rankiem wojskowa, kobiety pomagają w biurach, sanitariacie, kuchniach, szwalniach i t.p. Jedne otrzymują żołd, inne nie, to samo jest z unundurowaniem. Mimo to pracuję ofiarnie, z ochotą i wielkim spokojem, pragnąc znaleźć się fachowo, aby nie być uważaną w wojsku. ^{anki} Nie udało się od dwóch dywizji osobistych zapatrywać na współczesną kobietę oraz od niewielu komendantek przeszkolonych w P. W. K. w Polsce.

W pierwszej rozmowie z ^{inżynierką} główną dowódczynią, słu, że jako była inżynierka i referentką dziesięcioletnią od tych spraw przy D. O. K. III (Obr. Usług W. P. i P. W. w Grodnie), mam dobre przygotowanie i ona wyznaczyła mnie na swoją następczynię (Rozkaz D-owa Korp. Nr 3362 z dn. 22 marca 1942 r.). ^{anki} Wzrost jest nieistotne i trzeba czekać. Dziwkie mnie trochę że rozmowa o charakterze raczej prywatnym i zalecenie czekania w chwili, kiedy brakuje rąk do pracy - wyjaśnienie przyszło później. Na tym najwyższym szczeblu były tarcia o władzę. Zwiększyła p. Wyszouchowai, P. musiaza skapitulować. Mimo, że rozkaz nominacyjny wyszedł, nigdy tej funkcji nie pełniłam. Przyszędł czas na pakowanie manatków i wyjazd do Persji. 28 kwietnia 1942 r. jako komendantka kompanii służbowej, czyli zbieraniiny aktywek, kancelistek, sion oficerów i różnych innych pa. bez przydziałów wyjechałam do Krasnowoska nad morzem Kaspijskim, o stamtąd do Pachtewi w Persji. Radość zasa nie miała granic. Nareszcie wyzwolenie i wolność.

J 1160

Pełenno przeszedł, niekiedy, byłoby nie wyjątkowo, tylko obciążony do
właściwości, ale nie było, już doświadczenia nie można powstrzymać się od
tymczasowej, że widać, jakże wiele kto z nas wieksza o Berlinu i jego
płomack. Wtedy wejście na statek odebrano nam rękę, które jakoby nie miały być
nej wartości w Persji. Sądowano nas na ślady, czarny statek o jednym pokładzie
i z pojedynczych ubikacjach na ogonie. Wprawdzie było podobno pod pokładem po-
wieszenie dla ludzi, ale tak brudne i natłoczone, że wiele z nas wołało ma-
nąć było na świeżym powietrzu. Mnóstwo ludzi chorowało na "pana" - ci bezot-
remonialnie siedzieli na niskie obrzeżenie statku i zszatwiali się wprost do
wody, gdyż o dojściu do ubikacji nie można było marzyć. Tak więc cały mój
pobyt w Rosji rozpoczął się, trwał i skończył pod znakiem "G".

PAHLAWI

Zmieniły się widoki i nastroje, jakby pod dotknięciem różdżki czarodziej-
kiej. Rozbite na piasku namioty, z olbrzymie niegasnące ogniska, pochłaniające
nasze skarby, tak pieczołowicie chronione przez dwa ubiegłe lata, kocznie z go-
jącą wodą, bareki i kontrola sanitarna z obsługą angielską. Każdy przyjeżdżają-
cy, przed kaźnią oddawał wszystko co miał do spalenia, po kopieniu nos i demy-
nfekcji otrzymywał nową bieliznę i mundury. Kobiętom przeglądano głowy, zna-
czono sędziem lub obcinano włosy i wypuszczano na drugą stronę chodzącego
trochę płaczu i narzekania wśród tych, którzy będąc na "jajce" posiadali spo-
soby własnych rzeczy zabranych z domu i nie chcieli się ich pozbyć, naogół jed-
nak większość bez żalu oddawała swe łachmany otrzymujące w zamian nowe, pocho-
dzące świeżością (i naftaliną) ubranie.

Do chosie kręciło się paru Persów z koskami gotowanych jaj na głowach za-
praszając wygłodniałych gości okrzykami "warono jajca, warono jajca". Pożna-
dobyć wielka dla niektórych, było dużo zachorowań a nawet wypadki śmierci, na
skraj kieszek. Ja się jej oparłam. Widok jajek przypomniał mi jedno, jedyne w
ciągu 8 lat, jakie znalazłam w stepie, zagubione w trawie przez którąś litoś-
ciwą kurę "strefka". Porwałam je, oglądając się na wszystkie strony ze stru-
chu czy nikt nie widział i schowałam do kieszeni. Groziło mi rok "dobawki" za
okradanie państwa. Owce w stepie nie interesowały się moim jajkiem, sięgnęłam
ręką i ... o szreno! Znalazłam tylko skorupy i rozmezaną zawartość wnętrza po
brudnej kieszeni. Nie dotykałam, wylizałam do czysta rozkoszując się zapachem-

rekrucji ang. dla kandydatów na funkcje oficerskie.

IU/162

Perpektywa transportu samochodami przez Peryję, Irak, Transjordanię i pa-
dyt w Palestynie bardzo nam się podobała. W maju 1948r. należało wyjechać się do
okoliczności angielskich i wyruszyliśmy w dalszą podróż. Chłonęliśmy nowe wra-
żenia z mijanych okolic. Pustynie piaszczyste i z czarnych kamieni, wiel-
kich jak bochny chleba rozsypanych na dużej przestrzeni, karawany wielbłądów
z góry i z pogardę patrzących na mknące samochody, fata morgana, zielone
oazy wabiące nas niebieską wodą i palmami wśród upału tamującego oddech, ska-
ła wystająca z piasku z olbrzymią płaskorzeźbą, głowa jakiegoś mitycznego
bohatera. Wszystko to przesuwało się przed naszymi oczami jak w kalejdoskopie,
ukazując coraz to nowe działy i odkrycia.

Pierwszy dłuższy postój i zmiana kołomy samochodowej, wypadła na Wadaij
- obok z oboką polską, rozbitą nad szeroko rozlaną rzeką. Transport odjechał
na mojej wielkiej rozpacz, gdyż przypomniałem sobie, że pod płachtą, postawioną
moją notatką z ostatnich zdarzeń. Umieszczono nas w małych namiotach z kłosa i
rodzajami na piasku i uprzedzono, żeby się nie bać insektów, mogących się
pojawiać. Gdyby te były skolepandry (40 -nóżki) i któraś z nas zobaczyłaby lub
postukała ją na ciele, powinna zachować zimną krew i pozwolić jej przesuwać się
spokojnie, w przeciwnym razie owad, przerażony wbiła się w skórę w miejscach
wszystkimi pazurkami, które po oderwaniu zostają i powodują niekomfortne, roz-
ne kłopoty. Szczerze nam sprzyjało, że skolepandry, jak skolepandry nie było.
Te odwiedziło nas mnóstwo falang, ogromnych, różowych pajków, również niekom-
fortnych, do ukąszenia ich należało trapić jadami również wymagało natychmiast-
owego uszczyku. Te spacerowały sobie po suficie i obserwowały nas wokoło
prawdopodobnie dla sprawdzenia, czy można już do nas się zbliżyć.

Poznałem tam Stachę Czudą z którą się potem zaprzyjaźniłem.

Po kilku dniach przyjechał do nas nowy transport z Palestyny z oboką an-
glicką. Z nimi zaczęliśmy nieśmiało próbować naszej angielszczyzny, co naogół
wywoływało obustronnie wesoły nastrój. Najlepiej jednak gałaże się nam "na
nigi". Droga była dość monotonna - pustynie, jakieś miasta zrajnowane, wioski
z glinianych domków z których każdy obwieszony był wysokim ogrodzeniem rów-
niem z gliny, z małą furtką prowadzącą do wnętrza. Na podwórku rosła para drze-
wek i była woda doprowadzana kanałami do każdej siedziby.

W miarę posuwania się ku zachodowi kraj ten coraz bardziej, w partę
 gościn po przekroczeniu Jordanu, dojeżdżaliśmy do Sarafand. Był to stary teren
 obóz angielski, solidnie rozbuilowany i dobrze zaopatrzony. Komendantka obozu
 i jej zastępczyni Angielki, reszta personelu Syjónki, mówiąca nawet trochę po
 polsku. Cisza, ład i porządek uderzyły nas z miejsca. Odrazu przydzielono nam
 kwatery, wydano koca, pościel, miska i nakarmiono, a nasajutrz rozpoczęła nasza
 codzienna praca. Wzięliśmy naukę języka angielskiego. Nastrój był miły, otoczenie
 przyjazne. Aż dziw, że ta rozkruszczona nasza gromada, wciąż niezadowolona i protestu-
 jąca, tu zachowała się jak trusie, wypełniając wszystkie rozkazy kaprała, bez
 protestu, co prawda oficjerki miały okazję swój prestiż i utrzymać odpowiednią
 dystans. Raport karany był ciężkim przeżyciem moralnym dla delikwentki i kiedy
 ona o tym się rozniosła, nastąpił spokój i zgoda w szeregu. Kurs trwał siedem
 tygodni. Zorganizowaliśmy chór, który poprowadziła nasza Teta Czech, miały
 śmy pogadanki, wywiady z prasą i radion i t.p. Świat się dla nas otworzył. Wła-
 nie byliśmy to młodzi, nie wolników, pracujących pod ręką polskimi
 ludźmi zachodu, wolnymi, świadomymi swoich wartości i siłą do spełnienia

Na kursie skorzystałyśmy dużo. Wytypowano nas na przyszłe oficjerki polskie.
 A.T.S. D. często odwiedzała nas ppłk. Steker "Hilf" oficer na Palestynie.
 Dużo nam pomogła w późniejszej reorganizacji naszej Służby Pomocniczej.

Do kursu otrzymałyśmy nominacje. Wyznaczono nas na zastępczynię
 kompanii prowadzącej kompanię sukonną, a potem wyznaczono mnie na zastępczynię
 kompanii Komendantki Oddziału PSKK Palestyna, z siedzibą w Rehovoth. Komendantką
 została Wachi. Ir ze względu na dobrą znajomość języka angielskiego.

Zadaniem naszym było przyjmowanie transportów kobiet ze Wschodu i organi-
 zacja kursów służby pomocniczej. (Zgęźność, transport, oświatowa, administracyjno-
 kancelaryjna, gospodarcza). Kontakt z miejscowym dowództwem W.P. oraz obóz
 obozu zapasowego w Gedersie.

Pracę rozpoczęłyśmy natychmiast. Furażerki zamieniłyśmy na czapki A.T.S. z
 orszakiem, oznaki stopni narazie zostały te same. Nieprawdopodobne historie to-
 warzyszyły ustalaniu tych odznak. Oficerowie byli bardzo oburzeni, kiedy dowie-
 dzeli się, że stopnie i oznaki PSKK mają być takie same jak w wojsku. Jaki?
 Czyżby bała bez wykształcenia, bez praktyki i narażenia swego życia na wojnie, będąc
 miała te same prawa do czapek i stopni co oni? Wykluczone! Zażądano od nas

myślenia czegoś, co by było podobne, ale nie to samo.

FK 164

Feliczki zaproponowały swoje stopnie organizacyjne - nie zgodzone się, ze względu na zbyt dużą różnicę. Po długich debatach na ten temat przyjęto i ustalono, że wszystkie odznaki będą noszone na nasamiennikach ze wyjątkiem służby sanitarniej, tj. kolor paska przyszyty w poprzek tuż przy kołnierzu, oznaczają rodzaj służby, niżej krótkie paseczki podłużne i trójkąty oznaczają stopnie podoficerskie (st. ochotniczka, sekcyjna, drużynowa, przedowniczka i st. przedowniczka = 5). Czteroramiennie gwiazdki i wężykina należały do rangi oficerskiej (komendantka plutonu, komendantka kompani, inspektorka i główna inspektorka #4). Spokój panował tak długo, dopóki wszystkie ochotniczki nie zostały ściągnięte do Palestyny, później jednak musiały podporządkować się rozkazom angielskim. Praca w Rehovoth była nam gładko i sprawnie, dzięki łysaliwej pomocy władz polskich i angielskich w programach, sprzęcie i instruktorach. Przechowywały nowe transporty kobiet do Palestyny, gdzie uzupełniano lub dawano im nowe przeszkolenie, zależnie od zapotrzebowania Armii.

Dwa miesiące przebywałam w Gedarce, potem oddział dowodzony przez Dżalalę (Djalalę) w Iraku, na funkcję inspektorki przy Dowództwie Etapów. Teren obejmował oprócz siedziby Dowództwa 20 Kompanię garnizonową w Bagdadzie, gdzie zatrudnionych było około 100 ochotniczek (Słaczowa), w Khana-Qain - 50 ochotniczek 101 Kompanie Transportowa (- kursa dla kierowczyń i pomocniczy warsztat około 155 ochotniczek, plus obsada kompanii gospodarczej kompanii 13 ochotniczek) i wreszcie Obóz Zapadowy około 350 kobiet's komendantką Makrowicz J. Ten ostatni gromadził w sobie element najtrudniejszy do opanowania. Były to kobiety i młodzież się do wojska, korzystające z urlopów, zwolnione z funkcji, niesdiscyplinowane szukające przygód i łatwych uciech. Po jednorazowej inspekcji obozu miałam duże uznanie i współczucie dla komendantki, która miała wszystko, jakosć sobie z nimi radzić.

Irak, jako m.p. naszych oddziałów, nie należał do najlepszych terenów. Pagórki z lotnych piasków, tylko przez jeden lub dwa dni wczesną wiosną zamieniały się w morze czerwonych anemonów, pozatym piasek dawał się wszystkim we znaki zwłaszcza w czasie monsunów. Wtedy to już nigdzie nie można było znaleźć schronienia przed nim. Ważkał się do namiotów i we wszelkie zakamarki, miało go się pełno we włosach, oczach, zębach i nie było na to rady.

z niewielkiej odległości płynęła leniwie rzeka. Widac było jakieś zapiekanki, kupałki, ale kontakt z nimi był surowo zakazany. Przynajmniej na pozór. Niektóre walece urwałki, podobny był raczej do cienia, lub figurali z szeregu, ale szkło, tylko cenny drzewoży mu się jak jak topczy. Zauważam go w jednym ogrodzie, widać z walim, szanoniżkim, zupełnym kontrastem szkala. Okrągły, pałysty, cięgie dobiegał do niedwój z wodę i przednimi łapami ochlapywał sobie brzuszek. Od to było za noc?.. pełno pisku, bieganiny i ohłupotanie. Nad ranem szkał uciekał. Szukał jak się, nie wiadomo, którądy się przeciągał.

Kierownictwo samochodowych przeszkolono już tyle, że można było myśleć o organizacji Kompanji Transportowej. Trzeba było wytypować kandydatki na przedstawienie oficerów zaopatrzenia (16.V do 5.VI 1943).

Nie mogłem się oprzeć pokusie zaspokojenia mojej pasji, zgłosiłem się i zostałem przyjęty. Po 3 tygodniach stażu w 88 Kompanji Zaopatrzenia (płk. Okulski), przydzielono mnie na komendantkę 817 Kobiecej Kompanji Transportowej. W czasie trwania stażu miałyśmy przyjemność zawrzeć bliższą znajomość ze szefem, byłym najbliżej, niedzwiażkiem, wychowankiem i mascotą Kompanji 88. Byłyśmy wstawiane w kącie na uboczu w paru namiotach ogrodzonych amurami. Uroczysty był, po kobiecemu: poduszki kolorowe i różne akcesoria piękności porożkożakowały na niskich prowizorycznych stolikach i krzesełkach. Po zajęciach zastawiały namioty, jak po busy. Wszystko było porożrucane po kątach, rozsypany puder, poduszki szklanek. Po dojeździe pała odrazu na dowódcę, ale mógł to przecie zrobić w inny sposób - na odprawie, albo na zajęciach powiedzieć nam, że namioty to nie są busy i że należy się zastanowić do regulaminu. Oburzenie trwało do czasu, aż powiedzieli nam, że to tylko robik inspekcje i w ten sposób okazał swoje niezadowolnienie z babekich porządków.

- PALESTINA - AL MUGHAR -

Okres kontaktowania się 817 Kompanji - był tak samo trudny, jak organizacja całej służby Kobiet. Interpretacja instrukcji angielskich, szła różnymi drogami, stąd zapewne wynikały ciężkie zmiany rozkazów, kłótnie, narzekania i tp. W dodatku funkcje oficerskie były dublowane, kompetencje ściśle nie określone, dwuznaczne. Kompanja liczyła około 350 ochotniczek, rozdzielonych na 4 plutony kierowniczy i 1 pluton męski, warsztatowy. Kadra oficerska składała się z 6 mężczyzn i 5 kobiet, podoficerowie tylko w plutonie warsztatowym i kancelarii dowódcy. Obowiązki podoficerów ograniczały się do wykonywania jakichś podległych zadań.

nych wyuczonych w zakresie służby porządkowej, gospodarczej, kancelaryjnej, świadczenia i wychowanie. Uprawnienia dyscyplinarne zachowały dla siebie dowódcy, wraz z szeregiem osobowym przeznaczonym dla kadry na wyjazdy służbowe. Tego, co się organizacja nie miała zapewnić dobrych, lojalnych stosunków w kadrze. Wynikały z tego niezgodności i nieporozumienia na tle kompetencji i odpowiedzialności. Dopuszczalne traktowanie kandydatów, bezstronnie odbywające przy raportach karanych w namiocie, skąd każde słowo wpadało do uszu żołnierzy i ochotników zgromadzonych wokół namiotu, wiele nieaktów drażniło mnie do najwyższego stopnia.

Kompanja stacjonowała wówczas w Al Mughar, niedaleko Gedory. Miejscowość rozległa, pagórkowata, otoczona gajami pomarańczami, gdzie kryły się szereg koncentrujących wieczorami i Arabowie czekający na odpowiednią chwilę, aby móc utrzeć plecy karabinów z namiotów dżelowat. Cudownie, upajające zapachy szły od palmów, z których znano nam z Tehera spacerowały sobie po szlaku namiotów wieczorami, ale nauczyłem się je wyprowadzać przy pomocy latarni. Biegły na światła jak śmieć, trzęsła momentalnie niki. Gorsze były skorpiony i tylko przypadkiem zdarzało się, że nas wypróżowaliśmy jak jada na sobie. Spaliśmy już prawie w namiocie, kiedy Baboć przyszedł mnie posłuchać na dobranoc. Było gorąco, nie było położył na, podłogę. Usłyszałem tylko chrupnięcie czegoś pod pantoflem Baboć, a było sobowusiem rozgniecionego ciemnego skorpiona.

Paleniznę świadczenia dosyć dokładnie. Urządzano spore wybieżki, palenizny nie miały być święte - Eblaw, Nazaret, Hamański, myśli w Jordanie i Iraku. Wziął się w koszu Martaym. Jest ono tak znaczne różnymi solami, że nie potrzebna kąpieli, nawet zanurzyć się całkowicie. Nikt tego kąpieli nie próbuje, bo jest to nie tak ostrzegano, od wypicia szklanki wody umiera się, a jak stwierdziłem sama - zanurzenie oszu jest bardzo przykre. Wystarczy pośledzić w wodzie z nogami postawionymi pod brodą przez kilkanaście minut, a potem powioszkować rękami do brzoju, oprukać się pod tuszem szodkiej wody i położyć trochę, bo jest się bardzo zmęczonym. Potrzeba kąpiele te działają uzdrawiające na kostne dolegliwości - możliwe, bo reumatyzm, który mnie męczył w młodości, jakoś się uspokoił po wojnie i dotychczas się nie odzywa (odstukać ! ! !).

Wracając do Al Mughar - przyszło zarządzenie, żeby szkolić kobiety na Zoczników motocyklowych dla kompanji. Już dawniej sprzeciwiałam się tej idei, twierdząc, że ani wzrostem, ani siłą nie nadają się do oprowadzania ciężkich maszyn wojskowych (350). Kurojeżek został zorganizowany. Zgłosiła się żona kandydatki 69

...tej grupy jako opiekun, koleżanki poświęcając do Lotnictwa. Zgodnie z
...by wykupić, nawet sprzęt, którym groziła utrata stopni dotychczasowych i groziła
...kwalifikacji w stan usaregowych.

...by w meldowaniu się w Komendzie Głównej proponowano mi pozostanie w Lotnictwie,
...jęcie referatu organizacyjnego w sztabie, ale byłam tak zmęczona ostatnimi
...niejdziami w korpusie, że chciałam na wszelką cenę odpocząć i zapomnieć.

...Omówiłam i została zwolniona. Pierwszego lutego 1944 r. przydzielono mnie
...do służby pomocniczej w Lotnictwie angielskim, wraz z grupą ochotniczek progi
...nieziskanych z Palestyny.

T. A. A. F. ENGLIA

Zmieniłam numer, sposób życia i zamieszkanie. Przechodziłam z funkcji oficera
...kich na szeregową nie pełniłam ani specjalności. Dyscyplina do podległości
...nie się łatwo, bo sama nigdy wymagałam jej od innych. Ponadto nie było czasu na
...rozrywanie. Wszyscy tu odczuwali wojnę na własnej skórze i widzieli jej skutki.
...Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. W szybkim tempie przeszliśmy jednostki
...w Wilmslow, potem rozłożono nas na kursy specjalne w/g własnego wyboru.
...Zgodziłam się na elektryczność. Kurs odbył się w Melkham i trwał 6 tygodni.
...Równocześnie uczone nas języka.

Po ukończeniu kursu z pierwszą lokatą, jako electric II, w stopniu L.A.C. (Low
...corporal) ze śmigłem na rękawie, skierowaną do Newton, North's,
...nie stałam się szkoła pilotów dla naszych szkoleń. Pracowałam w warsztacie,
...by jednym z hangarów jako sika pomocnicza. Do nas należało rozkręcanie i naprawę
...nie części składowych motorów, przygotowywanie narzędzi, utrzymanie czystości
...i t.p. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się tam nudziło. Elektryczność zawsze mnie in-
...terestowała, toteż z czasem doszłam do takiej wprawy, że samodzielnie wycofywałam,
...składałam i montowałam silnik do samolotu, sprawdzałam światła i kontakty i z
...kierującą kierownicą szefowi (sierżant Wickerek) o dokonywanym dziele. Pan sierżant
...sprawdził, pochwalił i powiedział o tym przełożonemu, który był oficerem angielskim.
...Na drugi dzień pojawił się w warsztacie rozkaz, surowo zabraniający kobie-
...tan wstępu do hangaru i samolotów, ponieważ el. II nie ponoszą żadnej odpo-
...wiedzialności za należyty przegląd maszyn i związane z tym bezpieczeństwo lotu.
...choć nie nie mówił, dopiero w jakimś czasie później przyznał się, że zamiast pochwa-
...y, dostał "ciężkie C.P.R." od wodza. Moim obecnym zadaniem będzie...

Wielki przełom rok. Będą prace, przerywane krótkimi alarmami i "black-outs", dochochliły nas odgłosy bombardowania stolicy. Młodzi o powstaniu Narutowicza, bitwach we Włoszech, o kasynie Cassino i inne doświadczenia do nas szybko, żniżały się. Jasnemu przed zakończeniem wojny wiedzieliśmy, że dla nas nie ma powrotu do Ojczyzny, że skazani będziemy na nową tułaczkę, że Polacy wojnę przegrali. Te powściągliwe przeczuła sprawdziły się niestety. Baran po zawarciu pokoju (1945 r.) ogłoszono nam oficjalnie, że kto chce, może wrócić do Kraju, gdzie przyjęta z otwartymi rękami, biorąc "wszystkie winy" (i i), dając pracę i zabezpieczoną byt. Nawoływali wysłannicy rządu Mikolajczyka, zapraszając Radio z Polski. Anglicy nie umieli, kto chciał mógł wrócić, kto nie chciał, zapewniali na wszelki wypadek we własnym kraju. Tym którzy chcieli emigrować, rząd opłacał koszty transportu ludzi i bagażu na miejsce przeznaczenia. Zostawili nas wszystkich w Rosji. Władze Ciampi i pozostawili 5 lat do namysłu, powzięcia decyzji. Jasnemu nam nie udało się, jak wtedy, kiedy strzelcy, p.w. i kawalerze, wchodzące z niemieckimi żołnierzami, staliśmy pod szlabanem granicznym w Wojewodzie, nie wiedząc co zrobić dalej - czy wrócić i wpaść od razu w potęgę czerkonego wroga, czy odjechać i pójść do niemieckich Litwinów. Całe szczęście, że król nie nagliż. Mieliśmy do końca 1951 roku czas do namysłu i powzięcia decyzji. Do polski wróciło sto tysięcy niemieckich. Za świeżo tkwila nam w pamięci Rosja z jej doświadczeniami, więc większość z nas skierowała do swoich, większość wzięła pod uwagę to, że w kraju, gdzie wolność obywatelska jest szanowana, gdzie nie muszą się robić co kochać. Kupajcie z nabożem lub karabinem w rękę, gdzie można żyć, mówić i działać w/w własnego umiarkowania, sżowem, gdzie jest się wolnym. Trzeba przyznać, że Anglicy, w tym wypadku, dotrzymali przyrzeczenia. Płacili zapomogi, młodzież pociągała do szkół, starszych na kursy fachowe lub od razu do pracy.

Ja obrałam sobie zawód modniarki. Z kilku innymi Polkami, skierowano nas na roczny kurs millinery do Hemmerstenith College. Skorzystałam dużo, bo poznałam Londyn lepiej i jego wspaniałe muzea z dziełami sztuki nagromadzonymi z całego świata, sabytki wspaniałe, nie zniszczone wojnami i rabunkami, sżyny anobis i prawdziwe oblicze rodczyntych Anglików. Po skończeniu kursu otrzymałam pracę w firmie Otto Lucas na Old Bond St w samym sercu starego Londynu. Polubiłam nowo zajęcie, wydoskonaliłam się w nim, a najważniejsze, że znalazłam fach, który wespół z dawcą mi możliwość zarobkowania.

blisko się okres ostatecznego powzięcia decyzji wyjazdu lub powrotu. Wzrost na statku był nie peści gaza, ciężkie warunki, mgły i wilgotność, przeto brak słońca dały się mi dobrze w smak. Ciężkie brzo, nieprzyjemne zapachy w jego stronę pozostała w Polsce, wyjazd bliskich przyjaciół, z którymi słyżem się, jak z rodziną, wreszcie wrodzona żądza włożęgostwa zdecydowały o emigracji.

W jesieni 1951 roku zażądałam moje skromne monachi na statek grecki "Columbie" i po kilkumiesięcznej podróży morskiej wylądowałam w Montrealu, niepiśmonej stolicy kraju "pachącego żywicy".



Teleszt złożony
także w....

ś.p. Kazimiera Jaworska
1/10 wspomnienia - M. Stopień / 1 -

20-10-1941 (93)
Kofie od p. 2 Marka
Kuchera 17 n. 4. So
nykowskiego tel. 48.15.39

Czy drukować?

Jedenastej listopada 1942 r. zmarła w kanadyjskim Domu Weteranów
ś.p. Kazimiera Jaworska "Haga". Droga, która ją tam doprowadziła, to
droga ofiarnej, wiernej służby Ojczyźnie, nieprzełknięta nawet przez na-
szych okultuistów, tak przecież pragnących kłóć i niszczyć patriotycznych
postaw.

Z zawodu nauczycielką już w pierwszych latach po odzyskaniu nie-
podległości podjęła trudną pracę referentki M.F. i P.W. kobiet w
Okręgowym Urzędzie M.F. i P.W. w Grodnie POK III. Funkcją tę sprawowa-
ła przez szereg lat, aż do wybuchu wojny w 1939 r.

W wyniku działań wojennych została aresztowana w Grodnie we
własnym mieszkaniu 20 marca 1940 r. i niewinnie osadzona w więzie-
niach śledczych w Grodnie i Mińsku, a następnie w obozie pracy w Ka-
raganazie. Były to dla niej niezwykle trudne lata, pracowała ciężko
fizycznie.

Los jej odmienił się powoli po amnestii ogłoszonej w sierpniu
1941 r. dla Polaków, a zwłaszcza od chwili wstąpienia do tworzącej
się w Związku Radzieckim Armii polskiej.

Jako była członkini Organizacji Przeposobienia Wojskowego Ko-
biet ze względu na dobre instruktorskie przygotowanie - odrazu,
t.j. od marca 1942 r. pełniła tam odpowiedzialne funkcje w nowo powsta-
tej Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet. Została komendantką kom-
panii sztabowej Pomocniczej Służby Kobiet przy dowództwie Armii
Polskiej. Po ewakuacji ze Związku Radzieckiego pozostała nadal w Woj-
sku polskim, pełniąc różne funkcje: komendantki eta-
powego obozu, komendantki kompanii wartowniczej, następnie kompanii
szkolnej. Najofiarniej pracowała w kompanii transportowej, której
była inicjatorką. Zgodnie z osobistymi zamierzeniami do techniki zar-
ganizowała kurs szoferski dla Kobiet, które po przeszkoleniu praco-
wały w transporcie wojskowym i odegrały piękną rolę, przewożąc
formacje 1 Korpusu PSZ i sprzęt bojowy przez ogromne obszary środko-
wego Wschodu w kierunku Italii. We Włoszech nie była, bowiem zgro-
siza się ochotniczo na zapotrzebowanie K-ty P.S.K. z Londynu do
służby w lotnictwie i wyjechała do Anglii. Po odpowiednim przeszkole-
niu została elektrykiem samolotowym z przydziałem do bojowych dy-
wizjonów Polskiego Lotnictwa; na tym stanowisku pracowała do końca
wojny.

Po demobilizacji, nie mogąc wrócić do ukochanego Grodna, zde-
cydowała się na wyjazd do Kanady, skąd do Ojczyzny przyjeżdżała w
miarę swych skromnych możliwości finansowych i zarobkowych. Narzędu
o powrocie na stałe, nie zdążyła, brakło zdrowia i sił. Zmarła na
obczyźnie nagle, nie prezentując być wiernej ziemi swych ciał.

M. Stopień 74

KAZIMIERA JAWORSKA ¹⁹¹²

W dniu 11 listopada zmarła w Kanadyjskim
Domu Weteranów pani Kazimiera Jaworska
Droga, która w tam doprawdziwie, to droga
ofiarniej, wiernej służby Ojczyźnie, nie poręczyt-
na nawet dla naszych czasów, tak wiele
pełnych przykładów niezwykle patriotycznych
postaci.

W rozrodzi naukowca, jej w pierwszych
latach po odkryciu niepodległości pod-
jęta trudna praca reprezentacji państwa w
Okręgowym Urzędzie w Grodnie Funkcyj-
kę sprawowała przez szereg lat, aż do wybu-
chu wojny w 1939r.

W wyniku działań wojennych została
niezwykle aresztowana we własnym mieszka-
niu 20 III 1940r. i osadzona w wyznaczonej
siedzibie w Grodnie a następnie w Hrubku
a następnie w obozie pracy w Karagandze.
Były to dla niej niezwykle trudne lata,
pracowała ciężko fizycznie. Los jej się od-

1945

mieniał powoli po amnestii dla Polaków
ogłoszonej 25 sierpnia 1945 r. a zwróciła się
chcąc wstąpić do trzonej zgr. w związku
Radzieckim Armii polskiej. Jako była człon-
kini Organizacji Przygotowania Wojskowego
Kobiet ze względu na dobre wojskowe przygo-
towanie od razu tj. od marca 1945 r. pełniła
odpowiedzialne funkcje w nowo powstałej
Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet. Była
^{funkcyjną} komendantką kompanii ^{Samodzielnej Służby Kobiet} ~~to etatu~~
przy Dowództwie Armii. Po ewakuacji ze
związku Radzieckiego nadal jest w wojsku
pełniąc różne funkcje, a to komendantki
etapowego obozu to nowa kompanii zwr.
kuchni ^{czyli, kuchni} ofiarnej pracowała
w kompanii transportowej, której była inic-
jatorką. Łącznie z osobistymi zaangażowa-
niami do kuchni, wyganiwała kurs szoferki
dla kobiet, które po przekoleniu pracowały
przy transporcie wojskowym i odegrały piękne

I/1/74

rolę przewoźca armii i sprzętu przez ogromne
obszary Dalekiego Wschodu aż do końcowych
walk II Korpusu we Włoszech. W Palestynie
był zastępczynią K-łki PWSK. We Włoszech
nie był, zgłosił się ochotniczo na wyjazd
do Anglii, kiedy ogłoszono zaproszenie do Po-
morskiej Służby Kubit w lotnictwie. Po
odpowiednim przeszkoleniu wstąpił elektry-
kiem samolotowym ^{w bojowych sformowaniach Polskiego Lotnictwa w Anglii} i na tym stanowisku
był do końca wojny. Po demobilizacji,
nie mogąc wrócić do ukochanego przedwoj-
niowego domu, zdecydował się na wyjazd do Kanady.
Do ~~Kanady~~ Ojczyzny przyjechał w miarę
słych skromnych możliwości finansowych
i zdrowotnych, marzył o powrocie na stałe
nie zdziwione, bratno się, smutno na obczy-
nie nigdy nie przestał być ~~człkiem~~ ~~człkiem~~
krainą uemi słych ojców.

II/175

Dane Marii Stefan oile ks. odprawiającego nabożeństwo
za Tobie z p. Roziminy (Haga) Jaroska, reze Okr. W. P. W.
w Grodnie (Ok. III). Nabożeństwo odprawiane w Kościele św. Klementa
w Warszawie w 1980(?)

Mona św. zamieszkała przez Józefa Rudolfa - Kochanowskiego
i Klementyna - psowaczki w Warszawie



1941

(40r)

adnichie. W woy z 20 na 21 mirea wstaje
 ze wlasnym mienkami awenturane, potem
 nastepito wiznieni sledere w podnie, Mlnok.
 Okazano ze o, PDS, terror, apitaece, i yue'gostow
 i chei odersanie Bralorus od wemi zowockij
 po 11 miesiacach otrzymate wyrok skazy
 na 8 lat oboru (tagru) w Karafandrie.
 Przewoz sam s. outko, ^{zrieme}
 cila tam gatu ni opat, parte wce ^{gongtario}
^{chodite} ^{1 to} ^{2 tagre} ^{byc} ^{tam} do 29 VIII. 1941.
^{niektorych} ^{ktorym} ^{ogromna}
~~niektorych~~ ~~ktorym~~ ~~ogromna~~ amnestia
 dla Polakow. W przypadku ip. Karimieru
 oznaczo ona wyzej z tagru i mowicie ze-
 szedlenia je w charakterne wolnego obywatla
 gdzie w Azji. Wybrasc Turkestan, otrzymate
 dokument wiazanisci i jensie ilosc rubli ze
 prace wykonaw w Tagre, x Borpwerpc podroze
 do Turkestanu ^{poniewaz} ~~to~~ dwukrotnie
 sluchy o tworzeniu ze armii polskiej, jako
 byc otonkami przypowbrieni wujskowiec
 Kabit napisate podane o przypisac ^{do} wyspy

Nastąpiła ewakuacja do Persji, ^{II-49} gdzie ^{Wojna} została
zostawiona funkcja
Komentanta obrony nr 2, KtKi kompanii zastw.
niecej ale przede wszystkim zajęte są organi-
zowaniem kursu dla kierownicy, tymbaronów,
i wreszcie Naczelny Dywizyjny organizacja
szkolenia transportowej KtKi, szkolenie ^{men} dla angielskich
dla kandydatów na funkcje oficerskie. po
kursie nominacji na oficera PWSK.
Przebiegała prowadzona kompania szkolenie
a następnie była zastępowana Kom. Od.
PWSK Palestyna z siedzibą w Rehovoth.

T. 617/106K

PNK Grootno
Psk Anglia

JAWORSKA Kazimiera
ps "Haga"

V. Dypicy ze dōddel

T. 417/WSK

PWK
AK
Grodno

† JAWORSKA Kazimiera
ps „Haga”



KAZIMIERA JAWORSKA, ur. 1900. Kierowniczka kobiecego referatu WFIPW w Okręgowym Urzędzie WFIPW w Grodnie. Od 1940 więziona w Grodnie i w Mińsku Litewskim. Wywieziona do obozu w Karagandzie w ZSRR. Od 1942 komendantka kompanii sztabowej w PSZ gen. W. Andersa, następnie elektryk w warsztacie bojowym dywizjonów polskiego lotnictwa w Anglii. Ps. „Haga”. Zm. 11 XI 1972 w Santa Anne de Bellevue w Kanadzie i tam pochowana.

E. Zawacka, czekajcie na rozkaz, KUL 1992, s

Wt 2006

a

III, ~~47~~

PLW

PLSK

Janowska Karimewa "Hapa"

Wentymda kurs obstrukcji wartobobas
lotnierych

inf 16 stopieni

zob tez z Zawacka "Ciekawosci na roznosci"

IX 39

Jaworska Kasiuniowa, Mapa

fundacja krytelegy Kuro Kapis, wspomni'
Kazi prokurator p. Januszak 2d Stom-
Kiewicz dnia 19 04 1999 dla Archi-
wum HSK w Torunin

ΣΣ

T. 417/WSK 4

St.przewodniczka Kazimiera Jaworska, ur. w 1900 r.
Kierownicza Referatu WF i PWK w Okr.Urządzie WF i PW
w Grodnie. Od 1940 więziona w Grodnie i Mińsku, wy-
wieziona do obozu w Karagandzie - ZSRR. Od 1942 r.
Komendantka Kompanii Sztabowej w PSZ gen.Andersa, na-
stępnie elektryk w warsztacie Bojowym Dywizjonów pol-
skiego lotnictwa w Anglii, ps."Haga". Zmarła 11.XI.
1972 r. w Santa Anne de Bellevue w Kanadzie i tam
pochowana.-

HSz.

DWSK Anglia

zdj. Arch. PWK

T. 417 / WSK

PWK

Grodno

PSK

Anglia

JAWORSKA Kazimiera
ps. "Haga"

VI. Fotografie

1. Zdj. pocztówkowe powojenne (bd.) oryg.
(8,8 x 13,2) szt. 1

2. fot. tego samego zdj. poz. 1 (bd.) reprodukcja
(7,8 x 11) szt. 1

Z. Szt. 2011r

1. WSK-Jesli osobowe

2. T. 417/WSK

3. repr. 8,8x 13,2

4

5. JAWORSKA Kazimiera
ps. "Haga"

6.

7.

8. Uwagi:



Z. Świt. 2011 r



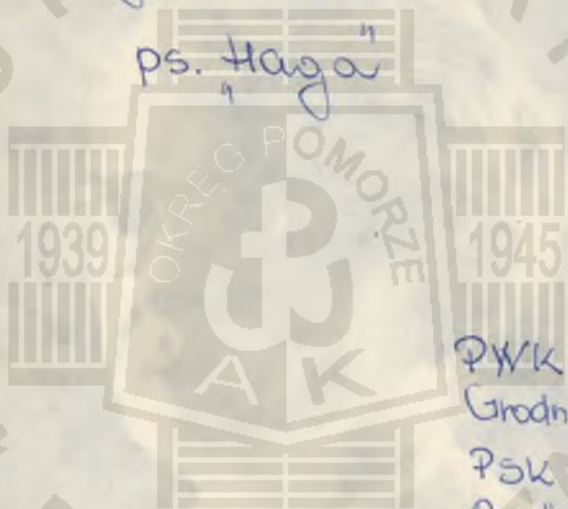
4 1/2

Prisk Anglia



Jawonlin Krasni era
 "Claga"
 do swyatu do
 Krasni Krasni Krasni

II/4
2. Jaworska Kazimiera
ps. "Haga"



PWK
Grodno
PSK
Anolliow

ELŻBIETY

T. 417/WSK







AWORSKA KAZIMIERA